Nr. 262. Lwów — Wtorek dnia 16 Listopada. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Nadesłane na trzeciej stronicy:

Dziś: św. Otmara Op. Joannyka Pr.
Jutro: św. Salomei P. Hałaktyona

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 16
Zachód „ „ 4 „ 14

Długość dnia g. 8 m. 58
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 listopada.

Wielką nowinę, jeżeli nie wielką plotkę podają dzienniki junkrów pruskich. Zapewniają one, że w Darmstacie, podczas ostatniego pobytu tam rosyjskiego cesarza, bardzo dużo mówiono o Polakach, o właściwej metodzie postępowania z nimi, i że podczas tych rozmów ścierały się poglądy petersburskie z jakimiś „półangielskimi". Najobszerniej pisze o tem *Gazeta Krzyżowa*, dająca do zrozumienia, że znane zajście z w. ks. badeńskim, którego wizyty nie przyjął cesarz Mikołaj, było w jakimś związku z tymi rozmowami o Polakach. Ale i ta gazeta i inne junkierskie nie wspominają, czy w owym ścieraniu się poglądów brały jakikolwiek udział zapatrywania prusko-niemieckie, a przecież rzecz jasna, że bez nich obejść się nie mogło, jeżeli w ogóle były „starcia". Sfery półangielskie, czy całkiem angielskie nie miały powodu do spierania się na tym punkcie ze sferami petersburskiemi; raczej mogły z niemi iść równolegle, a jeżeli dochodziło do starć, to widocznie wywołało je tylko zapatrywanie niemieckie. W ogóle jednak całe doniesienie dzienników junkierskich jest otoczone taką mgłą, że niepodobna domyśleć się, jakie to były rozmowy i czem się skończyły. Ten impressyonistyczny sposób mówienia używany jest zwykle przez dzienniki wtedy, gdy chodzi im o wywołanie pewnego nastroju przez samo rozprawianie o rzeczy, której ani udowodnić, ani nawet żadnym zmysłem uchwycić nie można. Są teraz w Niemczech starania, by społeczeństwo zaczęło czuć, iż państwu grozi jakieś tajemnicze niebezpieczeństwo, o którem nie można mówić głośno. Dla wywołania takiego nastroju używane są wszelkie sposoby, więc nie pominięto i półsłówek o jakichś darmstackich starciach, o których *Gazeta Krzyżowa* mówi tajemniczo, że „mogą zaostrzyć niewygodną pozycyę Prus w Wielkopolsce". W gruncie rzeczy nie powiedziano przez to nic, ale pozwolono domyślać się ogromnie dużo.

Takie nastrojenie społeczeństwa niemieckiego potrzebne jest w interesie marynarskich planów rządu, na które nie zgadza się naród. Bismark, ilekroć chciał od parlamentu otrzymać większe kredyty na zbrojność, zawsze wytwarzał atmosferę wojenną i ten manewr zawsze mu się udawał, bo gdy chodzi o zażycie z mańki szerokiego ogółu, nigdy żaden środek nie jest zużyty. Więc i tym razem postanowiono z niego skorzystać. Najpierw tedy rozbębniono jako rzecz przerażającą, że francuskie ministeryum marynarki zażądało od parlamentu po 90 milionów franków rocznego naddatku na budowę nowych pancerników i że ten naddatek będzie wypłacany przez lat ośm, aż do r. 1905; zatem Francya wyda w tym czasie więcej, niż wydaje zwykle, 576 marek na flotę, a rząd niemiecki żąda na to samo i tak samo rozłożone na lat ośm, tylko 480 mil. marek. Któż tedy odważy się zarzucić rozrzutność berlińskiemu rządowi! Następnie zrobiono wielką rzecz z drobnostki, która się stała w Port-au-Prince. W tej stolicy antylskiej republiczki Haiti policya słusznie, czy niesłusznie aresztowała niemieckiego kupca Lüdersa za to, że butnie i obraźliwie zwymyślał ją, bo mu w jakiś sposób zakłóciła spokój domowy. Niemiecki poseł hr. Schwerin ujął się za Lüdersem, zarzucając policyi czyn samowolny, więc rząd haicki oddał tę sprawę w ręce sądu, a ten skazał Lüdersa na miesiąc aresztu; po rekursie do wyższej instancyi kara ta wzrosła do roku więzienia. Z Berlina rozkazano hr. Schwerinowi wystosować notę do prezydenta republiki i on tak zrobił, ale ponieważ konstytucya haicka postanawia, że prezydent bez ministrów nic decydować nie może, przeto nota nie poskutkowała. Wówczas sam poseł zgłosił się do prezydenta, czarnego jak noc mulata jenerała Sama. Tę audyencyę dzienniki tak opisują. Hr. Schwerin zjawił się w wielkim mundurze i trzymając rękę na szabli rzekł: „Panie prezydencie! Przybyłem tu w imieniu cesarza Niemiec a króla Prus, aby żądać uwolnienia niemieckiego poddanego pana Emila Lüdersa, który znajduje się w tutejszem więzieniu. Zarazem w imieniu mego władzcy żądam wynagrodzenia dla p. Lüdersa po tysiąc dolarów za każdy dzień spędzony przez niego w areszcie, a po pięć tysięcy dolarów za każdą dobę zwłoki, poczynając od jutrzejszego południa". Na to czarny dygnitarz, obracając białemi gałkami oczu, tak odpowiedział: „Mój panie! Przypuszczałem, że przybyłeś do mnie z przyjacielską wizytą. Nie przyjąłbym pana w urzędowej sprawie, ponieważ pan jesteś uwierzytelniony nie przy mnie, lecz przy sekretarzu stanu dla spraw zagranicznych. Mój panie! nie mam więcej nic do powiedzenia". Hr. Schwerin wrócił do domu z niczem, a tymczasem w mieście oburzono się na niego, że łamie miejscowe prawo. Omal nie zrobiono demonstracyi antiniemieckiej, dzienniki doradziły wymordować „bezczelnych Niemców", więc trzeba było wojsko wyprowadzić na ulice. Poseł amerykański wystąpił z pośrednictwem i na jego życzenie wypuszczono Lüdersa pod warunkiem, że niezwłocznie opuści wyspę, lecz nie dano mu ani grosza. Parlament, zwołany umyślnie dla tej sprawy, wyraził rządowi zaufanie i podziękowanie. Otóż z tej sprawy skorzystano w Niemczech, aby przekonać naród, że państwo tak mało posiada wojennych okrętów, iż nie może bronić honoru narodowego. Junkierskie dzienniki dowodzą, że Port-au-Prince trzeba było zbombardować, a że to się nie stało, winien parlament, który nie daje pieniędzy na flotę, natomiast dzienniki postępowe i katolickie, przeciwne marynarskim planom rządu, wyrażają przekonanie, że Lüdersa słusznie ukarano i że dyplomacya niemiecka tylko dlatego wdała się w tę sprawę, żeby powstała awantura, któraby dowodziła, że państwo za mało posiada floty. Wreszcie teraz Związek Wszechniemiecki i Związek kolonialno-niemiecki, w porozumieniu z admiralicyą, urządzają w całym kraju „poufne konferencye" z wybitnymi obywatelami, aby ich dobrze usposobić dla planów marynarskich. Kilku radców rządowych, kilku profesorów i posłów, jeden kontradmirał i jeden porucznik okrętowy jeżdżą po Niemczech rzemiennym dyszlem, zatrzymują się we wszystkich miastach, zwołują obywateli na poufne gawędy i w sekrecie kładą im do ucha argumenty polityczne, dyplomatyczne i militarne, przemawiające za koniecznością ogromnego a pośpiesznego wzmocnienia floty.

Do tych środeczków agitacyjnych należy zapewne także doniesienie o jakichś z powodu Polaków „starciach" w Darmstacie. Swoją jednak drogą, może w istocie na tym punkcie uprzykrzano się cesarzowi Mikołajowi, bo wiadomo z poprzednich doniesień petersburskich, znanych z naszego telegramu, że cesarz rosyjski wyniósł niemiłe wspomnienie o swych wakacyach w Niemczech.

W ostatnich numerach niemieckich dzienników znajdujemy następujący telegram ze Lwowa: „Tutejsze polskie pisma otrzymały z Warszawy doniesienie, że prezydentem Wilna wybrano teraz po raz pierwszy, wbrew dotychczasowej tradycyi, katolika, dyrektora banku rolniczego Montwiłła. Z powszechnem wzruszeniem oczekują tam wszyscy decyzyi rządu, od którego zawisło zatwierdzenie wyboru p. Montwiłła, znanego z tego, że własnym kosztem założył wiele szkół fachowych i rzemieślniczych, a zrzekł się pensyi, przywiązanej do stanowiska prezydenta miasta".

We Lwowie wychodzi około ośmdziesięciu pism polskich, więc niepodobna nam zbadać, które z nich otrzymało taką wiadomość z Warszawy, możemy tylko zapewnić, że jest ona i niedokładna i bardzo nieświeża. Nikt w Wilnie nie może teraz oczekiwać z biciem serca decyzyi rządowej, bo pana Montwiłła wybrano jeszcze w sierpniu, o czem we właściwym czasie był telegram w naszem piśmie. P. Montwiłł nie założył żadnej szkoły własnym kosztem, tylko pozakładał przytułki dla ubogich i bazary rzemieślnicze. Wedle tradycyi, w Wilnie zawsze był prezydentem katolik, a tylko w ostatnich kilkunastu latach rząd z góry wskazywał Rosyanina, którego chciał mieć prezydentem. Przy tegorocznych wyborach nie dał takiej wskazówki, ale rada miejska sama ofiarowała tę godność po kolei trzem zacnym Rosyanom: najpierw jenerałowi Golicyńskiemu, następnie radzcy sądu wyższego Niekludowowi, a w końcu inspektorowi gimnazyum realnego Winogradowowi, lecz oni wszyscy cofnęli swe kandydatury i razem z innymi jedynastu radnymi Rosyanami uprosili p. Montwiłła, aby przestał opierać się wyborowi. Jakoż wybrano go jednogłośnie, a więc głosowało za nim tych 14 Rosyan-radnych, którzy w hierarchii urzędowej zajmują wysokie stanowiska, a zatem zapewne wiedzą co odpowiada intencyom rządu.

Co innego teraz stało się w Wilnie. Gubernator miał zatwierdzić kolegium radnych, urzędujących stale w magistracie, jako kierowniczy departamentów. Dwóch z nich, mianowicie panów Pietraszkiewicza i Brzezińskiego, urzędujących już od lat 22-ch, nie zatwierdził. To rzeczywiście sprawiło w mieście bardzo przykre wrażenie, bo obaj ci panowie, jako wielce poważani i znakomici administratorowie, byli stale wybierani i zatwierdzani. Ale, jak się zdaje, z polityką nie ma to nic wspólnego. Wedle domysłów, gubernator nie zatwierdził tych panów dlatego, że oni kazali wykopać studnię artezyjską nieopodal pałacu Gastolda, co zdaniem inżynierów gubernialnych zaszkodziło temu pałacowi: frontowe fundamenta jego osunęły się, ściany zaczęły pękać, narożnik począł się walić. Restauracya gmachu będzie kosztowała drogo, a właśnie rząd musi na to wyłożyć, bo to dziś jego budynek. Przytem, cesarskie Towarzystwo archeologiczne może narobić przykrości miejscowej administracyi za niedość troskliwe opiekowanie się tym pałacem, mającym wielką architektoniczną i historyczną wartość. Zbudowany na początku 14 stulecia, był dawniej rezydencyą wielkich książąt litewskich i królów, potem biskupów, następnie mieszkali w nim Paweł I, Ludwik XVIII, Aleksander I i Napoleon I — i prawie wszyscy oni zostawili w nim pamiątki po sobie w płaskorzeźbach i freskach. Okazało się jednak teraz, że nie studnia artezyjska zaszkodziła pałacowi, ale fundamenta jego spoczywały na grubej warstwie poprzecznie ułożonych bierwion, które w ciągu 500 lat zgniły, poczem masywne mury gmachu poczęły nagle osiadać. — W każdym razie, Wilno nie ma teraz żadnego powodu do politycznych wzruszeń, o których za jakiemś pismem lwowskiem donoszą niemieckie dzienniki.

Po deklaracyi hr. Badeniego.

Piszą nam z Wiednia, 13 listopada:

Wczorajsza mowa hr. Badeniego jest czynem niepospolitej doniosłości. Nie oznacza ona żadnego zwrotu. Bo hr. Badeni objął rządy w zamiarach ugodowych i już w pierwszej mowie, wygłoszonej w parlamencie, szczerze oświadczył, że nie myśli naruszać rzeczywistych praw narodowości niemieckiej. Jeżeli wydał na początku kwietnia znane rozporządzenia, to nie w tym celu, aby jednostronnie spełnić życzenie Czechów, lecz dlatego, aby zatarg czesko-niemiecki posunąć na drogę ostatecznego rozwiązania. Że te rozporządzenia nie miały zagrodzić drogi definitywnemu rozwiązaniu tego zatargu ustawami, uchwalonemi w zakresie odpowiedniej kompetencyi Rady państwa i Sejmu krajowego, to prezes gabinetu zaznaczył wyraźnie już w mowie, wygłoszonej w maju r. b. w Izbie Panów w rozprawach nad adresem, a później (w sierpniu) w programie, zakreślonym komisyi ugodowej, która nie przyszła do skutku. Hr. Badeni zatem we wczorajszej mowie nie zapowiedział żadnej zmiany swego programu. Wyłożył go, zatwierdził tylko ponownie, dobitniej.

Dlaczegoż jednak ta mowa jest czynem o wiele doniosłejszym, niżby można przypuszczać z jej bezpośredniego efektu w Izbie poselskiej i z dzisiejszych komentarzy prasy tutejszej? Dlatego, ponieważ wykazuje ściśle, niewzruszone obstawanie przy pierwotnym programie. Od 8 miesięcy dzieją się w Austryi rzeczy, które męża stanu, mniej świadomego swych zamiarów i ostatecznego celu, mogły łatwo zbić z tropu. Ostatecznie nawet wybitny mąż stanu posiada nerwy; widząc zapoznawane swe najuczciwsze zamiary, wystawiony na najgwałtowniejsze i najbezecniejsze napaści, może stracić cierpliwość, może zboczyć z obranej drogi, zapragnąć odwetu. Potrzeba na to rzadkiej dzielności charakteru i nadzwyczajnych zdolności, aby tej naturalnej pokusie nie uledz. A właśnie mowa wczorajsza hr. Badeniego świadczy, że jej nie uległ wcale. Szalona agitacya w najszerszych massach, potworna obstrukcya, zniewagi osobiste, celem odparcia których przyszło nadstawić życie — to wszystko nie zdołało hr. Badeniego stracić ani o krok z raz obranej drogi. Dziś przemawia tak samo, jak 22 października w r. 1895, gdy przedstawił swój gabinet Izbie poselskiej. Ta niezachwiana konsekwencya z razu wywołała tylko zdumienie. Nie przypuszczano tyle hartu po stronie prezesa gabinetu austryackiego. Ale niebawem pierwsze uczucie naiwnego zdumienia musi się zamienić nawet po stronie opozycyi w uczucie szacunku i obudzić przekonanie, że wobec takiej żelaznej woli nie dopiszą żadne manewra obstrukcyjne etc. Zapewne w tak trudnych i przykrych stosunkach, jak teraźniejsze, prezes gabinetu, dbający więcej o własną wygodę, usunąłby się czem prędzej. Na to potrzeba szczególnej dzielności, aby w takich okolicznościach nie ustępować, lecz wytrwale pokonywać trudności. Że to jest zamiarem hr. Badeniego, po ostatniej jego mowie nie ulega żadnej wątpliwości. Z tym faktem dziś wszyscy liczyć się muszą, tak przyjaciele, jak przeciwnicy. Jeżeli w ciągu dwóch lat w tym względzie powstała choć najlżejsza wątpliwość, to ostatnia mowa hr. Badeniego tak dokładnie wyjaśniła sytuacyę, że tylko ślepy nie widzi dziś prawdy. To nie jest epizod, któryby można zakończyć wrzaskiem, parlamentarną burdą, ani zbytniem natręctwem, jak epizody lat 1865, 1870, 1871 i 1894! To nowa epoka, oparta na żelaznej woli i zupełnej świadomości celu...

Z przebiegu wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej nie można wprawdzie wnosić, że tam dokładnie zrozumiano tę doniosłość oratorskiego czynu prezesa gabinetu. Parlament, nietylko w Austryi, jest zbiorem pewnej ilości klubów, — których im więcej, tem gorzej! — które przed posiedzeniem ułożyły sposób głosowania, rezolucye, mające być wygłoszone, wnioski mające być podane. Tym też trybem odegrało się wczorajsze posiedzenie, według ustanowionego przedtem „ordre de bataille", który po mowie hr. Badeniego stał się po prostu anachronizmem. Na prawdę po tej mowie nietylko dr. Funke powinien był cofnąć wniosek oskarżenia ministrów, ale cała Izba — wyjąwszy chyba anarchiczne żywioły, które się poczuwają do obowiązku zasadniczej opozycyi przeciwko k a ż d e m u rządowi — mogła ze spokojnem sumieniem uchwalić adres zaufania dla gabinetu.

Tymczasem ów uświęcony tradycyą mechanizm klubowy sprawił, że dyskutowano jeszcze godzinami o wniosku lewicy, wygłaszano długi szereg mów, przygotowanych o tydzień lub dwa tygodnie przedtem, a niewczesnych po mowie hr. Badeniego, ostatecznie zaś przystąpiono solennie do głosowania. Na pozór nawet to głosowanie wypadło niepomyślnie dla rządu. Gdy bowiem 9-go maja r. b. wniosek oskarżenia ministrów na tej samej podstawie upadł 203 głosami przeciwko 163, wczoraj upadł tylko 177 głosami przeciwko 171, a więc większość (rządowa) z 40 spadła na 6 głosów, co oznacza „choć nie formalną klęskę, to jednak znaczną stratę rządu."

Tak rozumuje dziś nawet *Vaterland*. A jednak rozumowania podobne są płoche. Sumienna analiza tego głosowania prowadzi do całkiem innego rezultatu. Różnica pomiędzy większością 9-go maja a 12-go listopada tłómaczy się tem, że wtedy stronnictwo katolickie solidarnie głosowało z prawicą, gdy wczoraj posłowie tego stronnictwa — wyjąwszy 2, ks. Karlona i Schachingera — albo głosowali przeciwko gołosłownemu przejściu do porządku dziennego, albo wstrzymali się od głosowania. Czy to znaczy, że stronnictwo katolickie oświadcza się za oskarżeniem gabinetu, albo choć tylko zaznacza mu swą nieufność? Bynajmniej, zaprzeczył temu nawet wyraźnie mówca tego stronnictwa Tyrolczyk Zallinger. Owa zmiana taktyki stronnictwa katolickiego świadczy jedynie, że wyraźniej, niż w maju, pragnie ono rewizyi rozporządzeń językowych, względnie rozwiązania zatargu niemiecko-czeskiego drogą ustawodawczą.

Aleź w tym względzie stronnictwo to zupełnie się zgadza z prezesem gabinetu, który we wczorajszej mowie uroczyście oświadczył, że nie tylko gorliwie popierać zamierza wnioski (Dipaulego etc.), dążące do uporządkowania kwestyi niemiecko-czeskiej drogą ustawodawczą, lecz, gdyby zawiodły, sam wprowadzi sprawę na tę drogę. Po takich wywodach prezesa gabinetu całe głosowanie nad wnioskiem Pacaka, zwłaszcza dla tych stronnictw (prawicy i lewicy), które pragnęły tylko podkreślić potrzebę złagodzenia zatargu niemiecko-czeskiego, stawało się rzeczą anormalną, konsekwencyą przypadkowej okoliczności, że odpowiednie kluby ustanowiły głosowanie przed mową prezesa gabinetu.

Nie można nawet twierdzić, aby cały zastęp 177 posłów, którzy głosowali za wnioskiem Pacaka, byli stanowczo przeciwni wszelkiej rewizyi rozporządzeń językowych. Grubo myliłby się ten, ktoby wczorajsze głosowanie uważał jako zwycięstwo sprzymierzonych Słowian nad zjednoczonymi Niemcami. Bo owych 6 głosów, potrzebnych do większości, dostarczyło wczoraj prawicy 6-ciu Niemców: hr Falkenhayn, opaci Baumgartner i Treuinfels, Dungel z frakcyjki centralnej, ks. Karlon i Schachinger z katolickiej frakcyi ludowej. Bez tych głosów niemieckich byłby upadł wniosek Pacaka. Ale i to nie byłoby oznaczało żadnej klęski rządu. Po upadku wniosku Pacaka (gołosłowne przejście do porządku dziennego), byłby bowiem niewątpliwie został uchwalony nie wniosek lewicy (oskarżenie ministrów), lecz wniosek Zallingera, aby nad wnioskiem lewicy przejść do porządku dziennego z wezwa-

---

26)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

Wandę ogarniał jakiś szał gniewu i pragnienia postawienia na swojem. Przyszła tu po zdobycze i nie myślała odejść z próżnemi rękami. Zła była na siebie, na wszystkich i wszystko co pociągnęło ją do uniwersytetu; ustąpić teraz wydawało jej się porażką, na którą zgodzić się nie mogła — przerzucała się więc tylko z wydziału na wydział, dobierając sobie coraz to nowych profesorów i kolegów; na wykładach chemii jak i historyi zajęta zawsze jedną i tą samą myślą, nurtującą jej duszę, żądną zarówno miłości jak zbytku, obojętną zupełnie na świat cały poza temi dwoma celami.

— Wiesz, uprzykrzyło mi się już to wszystko; mam póty wykładów, uniwersytetu i całego tego marnego życia! — rzekła raz do Stefy, w chwili szczególniejszego zwątpienia i napadu czarnych myśli — gotowam lada dzień zrobić jakieś wielkie głupstwo.

— Jakie głupstwo? — spytała ze zdziwieniem Stefa, której zdaniem Wanda i tak już nie robiła nic mądrego, przerzucając się wciąż z wydziału na wydział i nie myśląc o przygotowaniu się do jakiegokolwiek egzaminu.

Wanda rzuciła pogardliwe spojrzenie w głąb poważnych oczu koleżanki.

— Eh... ty tego nie rozumiesz — odparła z lekceważeniem i nagle przystanęła, jak koń bojowy staje zaniepokojony na odgłos trąbki.

Z bocznego korytarza wszedł do sieni rozmawiając z ożywieniem z drugim kolegą: Andrzej.

Szczególnym zbiegiem okoliczności dziewczęta, a zwłaszcza Stefa, bardzo rzadko spotykała go na swojej drodze; z początku dziwiło ją to, a nawet brakowało jej tego przyjaznego uśmiechu i serdecznego spojrzenia, na których poparcie liczyła mimowoli w czekających ją trudnościach i kolizyach akademickiego życia — później, gdy przy spotkaniu Andrzej parę razy wyminął ją z pospiesznym ukłonem, dorozumiała się, że to nietylko zbieg okoliczności, lecz więcej może jego własna wola czyniła te spotkania tak rzadkiemi i krótkiemi. Zrobiło jej to przykrość tem większą, że nieoczekiwaną i nie dającą się niczem usprawiedliwić, ale od tej chwili, zaczęła sama unikać usilnie dłuższego widzenia z Andrzejem, a nawet wszelkiej myśli o nim. Nie była z tych kobiet, które umieją zdobywać czego się im nie daje, lub dawać to, o co ich nikt nie prosi.

Tym razem także chciała pospiesznie wyminąć spotkanych, ale Wanda trzymająca ją pod ręką, przystanęła, zastępując w ten sposób drogę akademikom.

— Panowie koledzy nie wiecie, czy profesor Kumblewski prędko rozpocznie znowu swoje wykłady? spytała, zwracając się niby do obu, choć błękitne jej spojrzenie bardzo wyłącznie i uporczywie utkwione było w twarzy Andrzeja.

Ale on miał oczy zwrócone ku drzwiom wchodowym i minę taką, jakby i sam pragnął się już jak najprędzej znaleść po za tymi drzwiami. Towarzysz jego, jeden z najzaciętszych przeciwników kobiecej emancypacyi, odburknął szorstko:

— Chodzimy na politechnikę, nie możemy wiedzieć co się dzieje i dziać będzie na filozofii.

Pomimo tej kategorycznej odpowiedzi Wanda nie myślała jakoś usunąć się z drogi. — Tak pragnę, żeby się te wykłady jaknajprędzej rozpoczęły — profesor Kumblewski ma wymowę nieporównaną — szczebiotała, wyginając naprzód swoją wysmukłą, ale doskonale już rozwiniętą kibić.

— Wykłady te nie rozpoczną się wcale — wymówił nareszcie Andrzej, jakby z wahaniem i pewną niechęcią mięszając się do rozmowy. — Profesor Kumblewski słaby jest na piersi i wyjeżdża do Davoust — zastępować go tymczasem będzie świeżo mianowany docent: Kłopotkiewicz.

— Co, ten z żeńskiego gimnazyum?

— Ten sam, podobno bardzo zdolny człowiek; rozprawa habilitacyjna, którą właśnie drukiem ogłosił, narobiła w świecie literackim ogromnego hałasu.

— Czemużeśmy nic o tem słyszały!

— Nie wiem; widocznie zajmujecie się panie mało literaturą — zawody praktyczne pochłaniają was — dorzucił z ironią towarzysz Andrzeja.

Stefa nie mówiła nic, ale jej lekko ściągnięte brwi zdradzały niezadowolenie z tej przedłużonej rozmowy; niemiło jej było łączyć się z Wandą w tem widocznem poszukiwaniu towarzystwa kolegów, którzy ich wcale nie poszukiwali.

— Chodźmy — szepnęła wreszcie wyprzedzając o parę kroków towarzyszkę.

— Chodźmy — powtórzyła Wanda, ale ustępując wyciągnęła na pożegnanie rękę do młodych ludzi. Obaj uścisnęli ją przelotnie i z własnego już popędu tak samo podali ręce Stefie. Gdy się ich dłonie zetknęły, Andrzej uczuł gorący strumień krwi zalewającej mu policzki; podniósł wzrok na Stefę i spotkał się z jej spojrzeniem głębokiem i szczerem, w którem zdradzała się dusza myśląca i prosta.

Uczuł się znowu wzruszony do głębi; dłużej, mocniej niżby był sam chciał to uczynić, uścisnął jej rękę, a gdy dziewczęta przeszły mimo, pogonił za nią wzrokiem.

— Najważniejszy akt rozmowy rozegrał się na samym końcu — zauważył ironicznie Henryk.

— O czem chcesz mówić? — zapytał Andrzej tonem podrażnionym, odgadując w słowach kolegi pogardliwą przymówkę, która zastosowana do obu dziewcząt, zabolała go.

— Mówię, że tym szermierkom postępu daleko więcej chodziło o koleżeński uścisk naszych męskich dłoni, aniżeli o wykłady Kumblewskiego. Strasznie niepostępowy ogień mają w żyłach. Zdaje mi się, że wcale łatwo możnaby z niemi przejść do zupełnie innej kategoryi uścisków — ale co do mnie, wolę już ściskać kawiarki, niż przyszłych doktorów uniwersytetu.

Na te słowa Andrzej zaczerwienił się, gruba poprzeczna pręga wybiegła mu na czoło pomiędzy brwiami.

— Zobowiążesz mnie wielce — zaczął głosem tem więcej zimnym i miarowym, im bardziej kipiał wewnątrz — jeśli przestaniesz mówić w tonie ubliżającym o dziewczętach, którym to tylko możesz mieć do zarzucenia, że zamiast uprawiać flirt i próżniactwo, wzięły się w dobrej wierze do pracy.

— Co do tej dobrej wiary.... można mieć wątpliwości.

— Zabraniam ci je mieć względem panny Ołanickiej i panny Malwickiej — odrzucił już gwałtownie Andrzej. — Znam je obie i mam dla nich najwyższy szacunek — dodał, osłaniając tym puklerzem swego szacunku równocześnie obie dziewczęta, gdyż nie czuł się w prawie ujmowania się za jedną tylko.

— Zwolna, zwolna, nie gorączkuj się — miarkował go kolega. — Pojedynkować się chyba o te mądre panny nie będziemy; emancypantki nie potrzebują, żeby się kto za niemi ujmował; to one same raczej zaczną się wkrótce rąbać i strzelać w obronie naszego honoru.

Andrzejowi nie w smak był ten żart; pożegnał spiesznie kolegę i odszedł chmurny, z pulsami bijącymi jeszcze od dotknięcia dłoni Stefy, z falą nowo wzbudzonych zwątpień, porywów i wahań w sercu i w głowie.

Tymczasem obie dziewczęta, nie przeczuwając, jaka scena rozegrała się po ich odejściu pomiędzy kolegami, szły ku miastu milcząc, obie zamyślone, nie widząc prawie przechodniów, którzy przy mijaniu oglądali się za niemi z upodobaniem.

— Ale że się nasz „Ambaras" wysforował na profesora uniwersytetu! ty nic nie wiedziałaś o tej zmianie? — zagadnęła Wanda tonem lekko ironicznym, któremu towarzyszyło jednak bardzo badawcze spojrzenie rzucone w twarz koleżanki.

— Nic nie wiedziałam — odparła Stefa z prostotą.

— Bo widzisz, ja zawsze trochę podejrzywałam... no, przyznaj się szczerze: czy Kłopotkiewicz kochał się kiedy w tobie?

— We mnie? co za myśl! nie... nigdy! — zaprzeczyła Stefa z uniesieniem, jakby broniła najdroższej tajemnicy swego własnego serca.

Zarumieniła się aż po czoło i ze zmięszania zaczęła ściągać na twarz podniesioną dotąd gazową woalkę. Choć w teoryi obeznana już z życiem jak dojrzała kobieta, miała w sobie wstydliwość dziewczynki czternastoletniej, która czerwieni się, gdy ktoś w towarzystwie wymówi głośno imię podkochującego się w niej kuzynka. Z drugiej strony wrodzona szlachetność i wspaniałomyślność uczuć szeptała jej, że nie godzi się na łup obojętnych, a może wzgardliwych spojrzeń wydawać tego uczucia, które wyczytała w twarzy i głosie profesora, gdy do niej mówił tam na ścieżce ogrodu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niem rządu, aby zatarg czesko-niemiecki załagodził drogą ustawodawczą. Przyjęcie takiego wniosku po ostatnich zgodnych z dawniejszemi oświadczeniach prezesa gabinetu nie byłoby zawierało żadnego votum nieufności dla rządu, owszem, zgadzałoby się z deklaracyami rządu.

O moralnej porażce gabinetu na wczorajszem posiedzeniu nie może więc być mowy. Co najwięcej, głosowanie to może ostrzedz młodoczechów, jak ich ostrzegamy od dawna, aby uporem i brakiem pojednawczości nie utrudniali i nie narażali na szwank swojej pozycyi. Bo nawet gdyby przypuszczano, że wszyscy 177 posłowie, którzy głosowali za wnioskiem Pacaka, obstają przy niezmienności rozporządzeń kwietniowych, to ta większość 6 głosów nie tworzy świetnej gwarancyi. Że młodoczesi zrozumieli to, świadczy o tem fakt, że zaraz po posiedzeniu wczorajszem klub młodoczeski i feodalny uchwaliły rezolucye, zgadzające się na wywody prezesa gabinetu.

Aż do następnego posiedzenia we środę — parlament ma dosyć czasu, aby dokładnie i wszechstronnie rozważyć te doniosłe deklaracye, które przy jakiej takiej dobrej woli i bystrości politycznej powinny wskazać parlamentowi najprostszą i dlatego najwłaściwszą drogę wyjścia z labiryntu, do którego się zabłąkał. Co do nas, możemy z zadowoleniem przypomnieć, że nawet w chwili najzaciętszych walk parlamentarnych, nie przestawaliśmy zalecać porozumienia się i ugody. Bo, jak to pięknie zaznaczył nowy prezydent Abrahamowicz w swej przemowie inauguracyjnej, nie można się spodziewać naprawy „po zwycięstwie lub klęsce jednej strony“. W Austryi tego mniej spodziewać się można, niż w któremkolwiek innem, jednolitem pod względem narodowościowym państwie.

Korespondencye.

Wiedeń 13 listopada.

(i) Wczorajsze posiedzenie Rady państwa należało do najbardziej zajmujących, jakie w ostatnich czasach pamiętamy. Miało przedewszystkiem tę zaletę, że odbywało się w nastroju poważnym i że obstrukcya wytrzymała dziewięć godzin bez skandalów, wrzasków i hałasów. Dopiero w ostatniej chwili zamknięcia posiedzenia, powetowali sobie obstrukcyoniści kilkogodzinną wstrzemięźliwość, rzucając się z niezmierną zajadłością na polskich chłopów z grupy Stojałowskiego, którzy, jak się spodziewać należało, w kwestyi oskarżenia ministrów za wydanie rozporządzeń językowych, zrozumieli swój obowiązek narodowy, głosując z Kołem polskiem i prawicą. Daj Boże, aby to wczorajsze wystąpienie rzeczonej grupy posłów było początkiem zwrotu do dobrego. Na gruncie wiedeńskim nie mogą się chyba ci posłowie nie przekonać z czasem, że dla Polaków w Radzie państwa nie ma innej roli, że nie mogą oni w innym tu występować charakterze, jak tylko i jedynie w roli i charakterze reprezentacyi ściśle narodowej. A wtedy zrozumieją istotę, cel i konieczność organizacyi Koła polskiego.

Dzień rozpoczęto wyborem prezydenta. Zabiegi czynione w ostatnich dniach, aby posła Ebenhocha skłonić do przyjęcia przewodnictwa w Izbie, spełzły na niczem. Szkoda to istotna, mianowicie dla samejże partyi ludowej katolickiej, w której poseł Ebenhoch jedno z najwybitniejszych miejsc zajmuje. Obsadzając pierwsze w Izbie stanowisko, byłoby to stronnictwo większego nabrało znaczenia. Zresztą i ze względu na cechę katolicką stronnictwa nie należało stronić od głośnego wyznawania swych zasad.

Dziś jednak próżna rekryminacya. W osobie p. Dawida Abrahamowicza wybrała zresztą Izba prezydenta, którego kilkoletnie już w przewodnictwie doświadczenie i niezmordowana wytrwałość dają rękojmię, że nikt dziś lepiej od niego nie potrafi kierować maszyną parlamentarną, o ile i jeżeli ona w ogóle jeszcze do ruchu zdolna. A jeżeli dzisiejsze przeciążenie obowiązkami i odpowiedzialnością Polaków może być nieco niepokojące, to z drugiej strony uznanie wszystkich poważnie myślących ludzi musi budzić to poświęcenie, z jakiem się oni od żadnego, choćby najcięższego nie uchylają obowiązku.

Zaraz po wyborze prezydenta i jego poważnych, do zgody nawołujących słowach, zabrał głos minister-prezydent. Mowa jego słuchana z wielką uwagą i wśród ogólnej, tem bardziej uderzającej, że dziś tak rzadkiej ciszy w Izbie, bardzo silne i doniosłe zrobiła wrażenie. Ranny numer monitora obstrukcyjnego, *Neue Freie Presse* donosił z wielką stanowczością, że ministeryalne przesilenie wybuchło, i że już nie dni, ale niemal godziny obecnego rządu są policzone. Otóż zapewnienie jeszcze bardziej stanowcze szefa tegoż rządu, że rząd bynajmniej ustępować nie myśli, stworzyło odrazu stałą podstawę, z której się na dalszy rozwój politycznych wypadków zapatrywać należy. Było to bardzo zdrowe i potrzebne skonstatowanie stałego punktu wśród ogólnego rozkołysania, stwierdzenie koniecznej w każdym zdrowym organizmie państwowym zasady, iż rządy nie mogą ratować się ucieczką wobec trudności, wytwarzanych przez mniejszość, coby było negacyą wszelkiego pojęcia władzy, ale że właśnie zadaniem ich jest zwalczanie tych trudności.

Z tego stałego punktu wychodząc, rozwinął minister-prezydent program rządu, streszczający się w tem zdaniu, że zadaniem rządu będzie i nadal „załatwianie w porozumieniu ze stronami nieporozumień wynikłych z rozporządzeń językowych“. Jest to więc ta sama myśl, którą rząd objawił w sierpniu, zapraszając obie strony na konferencyę, mającą się zająć ewentualną korekturą rozporządzeń językowych, myśl, która wtedy trafiła na upór Niemców, odmawiających udziału w tych konferencyach i w ten sposób udaremnioną została. Wczoraj po części na identyczny grunt znów myśl ta trafiła. Bo wspólny komunikat klubu czeskiego i klubu większej konserwatywnej własności opiewa, że przywódzcy tych stronnictw, dr. Engel i hr. Palffy, zażądali z ramienia swoich klubów od hr. Badeniego pewnych wyjaśnień co do tej jego nowej deklaracyi i że z rezultatu są zupełnie zadowoleni. Przeciwnie zaś dr. Russ, który wkrótce po ministrze-prezydencie głos zabrał, bardzo ostro odrzucił wszelką myśl porozumienia. Wszelako, jak dziś jedno dobrze zwykle poinformowane pismo donosi, do słów tego posła nie należy zbytniej przypisywać wagi, „gdyż krąży dość wiarogodna pogłoska, że sami kierownicy czeskich Niemców nie pragną wcale, żeby się rząd właśnie z dr. Russem porozumiewał, który nie jest bynajmniej mężem zaufania stronnictwa“.

W każdym razie dzień wczorajszy, zakończony przejściem do porządku dziennego nad wnioskiem o postawienie ministerstwa w stan oskarżenia, może dobre przynieść owoce. Dyskusye toczyły się bardziej rzeczowo, a charakterystycznem wielce było, kiedy dr. Herold w ciekawem swem, a jak zawsze wymownem przemówieniu, przyznawał gotowość Czechów do zmiany § 11 rozporządzeń językowych w ustnem postępowaniu cywilnem. Oświadczenie rządu wytworzyło na razie — czy na długo, to przyszłość pokaże — atmosferę łagodniejszą.

Ze smutkiem skonstatowaliśmy jednak nieobecność nie wielu wprawdzie, ale jednak czterech czy pięciu, posłów polskich przy głosowaniu, posłów, których widziano jeszcze na pół godziny przed głosowaniem w Izbie. Opieszałość w sprawach tej wagi jest czemś więcej niż prostą lekkomyślnością.

Wychowanie młodzieży szkolnej.

Od jakiegoś czasu częściej można się u nas spotykać z niepokojącemi wieściami o demoralizacyi młodzieży szkolnej, o jej wybrykach i gorszącem zachowaniu się w miejscach publicznych. Może być, że wieści te są przesadzone, że wypadki, które się wydarzały, są sporadyczne, z których sądu o ogóle młodzieży naszej wydawać nie można, wszelakoż sprawa ta jest zanadto ważna, ażeby rozumowanie takie mogło opinię publiczną, raz zaalarmowaną, uspokoić; domaga się ona publicznego wyświetlenia sprawy, i jeżeli okaże się potrzeba, współdziałania wszystkich czynników powołanych, ażeby złemu jak najprędzej zaradzić. Takimi kierując się względami wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych zaprosił członków swych na zgromadzenie, celem zastanowienia się nad tą sprawą. Zgromadzenie to odbyło się onegdaj; członkowie zebrali się w znacznej liczbie, czem pokazali, że dola młodzieży oddanej ich opiece, żywo ich obchodzi.

Prezes towarzystwa, prof. uniwersytetu **Kalina**, zagaił posiedzenie i w krótkich słowach określił przedmiot będący na porządku dziennym, poczem udzielił głosu referentowi, prof **Staromiejskiemu**. P. Staromiejski omawiał depprawacyę młodzieży teraźniejszej w porównaniu z młodzieżą dawniejszej epoki; były wedle słów jego i wtedy wybryki, ale szlachetniejszego rodzaju; czy one pochodziły z pobudek patryotycznych, czy też były to sprawy sercowe zawsze był w tem jakiś idealizm, obcy dzisiejszemu pokoleniu. Dziś powiada mówca, w osławionych lokalach uczniowie wyprawiają sceny oburzające nawet tych, co tam na „fałszywy koniak“ przychodzą. Rzeczy te obecnie wskutek zaprowadzenia mundurków bardziej niż przedtem na jaw wychodzą. Winę ponoszą zdaniem p. Staromiejskiego rodzice, którzy za mało dbają o wychowywanie dzieci i sądzą, że już dość zrobili, jeśli je do szkół posyłają. Środki zaradcze, zasługujące na uwzględnienie dzieli referent na dwie grupy: zewnętrzne, jakoto: zaprowadzenie legitymacyi dla uczniów szkół średnich podobnie jak dla akademików, zewnętrzne oznaki, pozwalające odróżnić, do jakiego zakładu uczeń należy, zakaz gromadnego chodzenia, szczególnie w porze spóźnionej — i głębsze, mianowicie wpływanie na młodzież, ażeby sama zdobywała się na poskramianie swych kolegów, wciąganie całego społeczeństwa do czuwania nad młodzieżą itd. Jeden jedyny wniosek kategoryczny mówca stawia, a to, ażeby zgromadzenie uchwaliło, iż zasięganie pomocy policyi w tej mierze stanowczo ma być wykluczone.

Dyr. **Próchnicki** przedewszystkiem ostrzegał przed zbytniem generalizowaniem; młodzież szkolna nie jest tak zła, jak się wydaje, ona sama cierpi wskutek tej opinii i potępia postępowanie niektórych z jej grona. Co do rzeczy samej, porusza mówca myśl, czy może dobrzeby było zaprosić ojców uczni klas wyższych, ażeby wspólnie z towarzystwem nauczycieli się naradzali; może też należałoby zaprosić do współudziału Związek rodzicielski, które to towarzystwo właśnie w tej myśli zostało założone przez prezydenta Małachowskiego, ażeby zainicyować współdziałanie domu rodzicielskiego ze szkołą. Trudność zachodzi w tej mierze z uczniami mieszkającymi na stancyi, częstokroć u woźnych, stróżów itp., gdyż ci są prawie bez żadnego dozoru domowego. Odwrotnie rzecz się ma z internatami, tam panuje znowu wielki rygor, a i to nie jest dobre, bo najczęściej sprawia to, że uczeń wyszedłszy na wolność w wręcz przeciwny popada ekstrem. Co do uczęszczania uczniów do szynków, to powinnaby publiczność wywierać presyę na restauratorów, unikając tych lokali, w których uczniowie bywają przyjmowani. Możemy i do władz zaapelować, ażeby wydały restauratorom zakaz przyjmowania uczniów w restauracyach i podobnych lokalach publicznych.

Ks. **Gnatowski** zaznacza, że natura Słowian cechuje się pewną biernością, która jednak przy okazyi przechodzi w drugą ostateczność, w wielką zapalczywość i nerwowanie się. Co do sprawy w mowie będącej, społeczeństwo nasze obecnie właśnie w tem stadyum się znajduje; nerwowość jednak nie powinna przenikać do sfer, obradujących nad środkami zaradczymi. Nie należy przedsiębrać akcyi na zbyt wielką skalę. Co do policyi, to gdyby to nawet była najlepsza policya, jaką jest angielska, a nie taka jak nasza, z pewnością nikt nie będzie za tem, aby ją powoływać do współdziałania; byłoby to rodzajem samobójstwa. Odwołanie się do publiczności może tylko nastąpić w tej formie, jaką proponował dyr. Próchnicki, przez zaproszenie ojców młodzieży szkolnej do obrad. Apelowanie w ogólniejszy sposób do interwencyi publiczności przyniosłoby ujemne rezultaty, albowiem niektóre warstwy publiczności same pod względem zachowania się pozostawiają wiele do życzenia.

Przeciw restauratorom, gorszycielom młodzieży należy występować jak najenergiczniej. Wgóle mówca sądzi, że radykalnych środków na zaradzenie złego nie ma. Natura ludzka nie jest doskonała, a p. referent zbyt idealnie zapatruje się na przeszłość. Możnaby nawet powiedzieć, że jest nieco lepiej niż w czasach dawniejszych, a jest to zasługa najpiękniejszej zdobyczy ostatniej doby naszego życia narodowego, t. j. polskiej szkoły i nauczycielstwa.

Radca szkolny inspektor **Dworski** powiada, że wprawdzie młodzież może nie jest gorsza, niż dawniej, ale jest inna, a temu winne odmienne stosunki życiowe. Ojcowie nie mają czasu zajmować się dziećmi, a takie zostawienie dziecka bez żadnego nadzoru, taka autopedagogia, tylko w wyjątkowych razach przyczynia się do wcześniejszego dojrzewania umysłu i charakteru, w ogóle zaś prowadzi na manowce. Zresztą złe nie od dziś, ani od wczoraj istnieje; nie istnieje ono też tylko u nas; i tak np. już w r. 1877 magistrat miasta Norymbergii w odezwie wystosowanej do publiczności wzywał ją do współdziałania w dziedzinie pedagogii. — Że należy się wyrzec pomocy policyi, o tem nie może być najmniejszej wątpliwości; wszakżeż wychować może tylko ten kto pod względem wychowania sam wyżej stoi; jak może żołnierz wniknąć w tajniki pedagogii i pomagać nauczycielom w wychowywaniu młodzieży! Zresztą nietylko chodzi o to, aby uczniowie się nie tłukli, nie zataczali na ulicy, a to są nader rzadkie wypadki, chodzi o *szlachetność* wychowania. Prócz tego środki powinny być zapobiegawcze, a nie takie, które dopiero stwierdzają winę. Natomiast zaproponowane przez dyr. Próchnickiego współdziałanie ojców ze szkołą jest bardzo ważnym środkiem. Tylko należy przy tem mieć na uwadze, że ojciec jest stroną, że jest względem swego dziecka zaślepiony, jak powiada Jaeger: „Każdy ojciec myśli, że około jego Józia cały świat się obraca.“ Otóż należy ojców pozyskiwać i cierpliwym być na ich utyskiwania. Kwestya stancyi jest bardzo ważna i może w danej chwili najważniejsza. We Lwowie obecnie około 470 uczniów szkół średnich jest z poza Lwowa, a zatem stoi na rozmaitych stancyach. Czasami trudno bardzo wydobyć ucznia z stancyi, która jest zupełnie nieodpowiedną, albowiem osoby interesowane apelują do miłosierdzia nauczycieli, jednak wskazanym jest największy rygor, jeżeli okaże się potrzeba takiego wypróżnienia stancyi. Zarys organizacyjny gospodarzom klasy przyznaje nawet prawo arbitralnego postępowania co do stancyi. Najważniejszym czynnikiem utrwalenia moralności młodzieży zwłaszcza dla uczniów nie mieszkających w domu rodzicielskim jest zbliżenie się nauczycieli do uczniów, nie taka opieka którąby śledziła ich kroki, lecz ojcowska, któraby ich wspomagała w ciężkich czasem chwilach.

Adwokat Dr. **Dzięzielewicz**, jako zastępca przewodniczącego Związku rodzicielskiego, wyraża wydziałowi Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych podziękowanie za zwołanie tego zgromadzenia. Pierwsze słowo w tej sprawie należy do nauczycieli Dopiero z chwilą, gdy pedagogowie przemówili, ojcowie zmuszeni są rzecz na seryo brać; dotąd wolno im było owe rozmaite pogłoski uważać za przesadę, za niepotrzebne bicie na alarm. Mówca obecnie ma tylko tę troskę ażeby nie poprzestano na tem jednem zebraniu i na uchwaleniu kilku drobniejszych paliatywów. Jednakże dalsza akcya powinna odbywać się wspólnie z Związkiem rodzicielskim, jako drugim czynnikiem, powołanym do współdziałania. Otóż mówca stawia formalny wniosek, ażeby zaproszono Związek rodzicielski do kooperacyi.

Prof. **Klemensiewicz** zaznacza, że prócz przyczyn już podniesionych przez poprzednich mówców, jest inna, może najważniejsza przyczyna gorszego wychowania naszej młodzieży, mianowicie coraz szerszy napływ do szkół coraz niższych warstw. Są one zupełnie tak uprawnione jak najwyższe, ale zaprzeczyć się nie da, że jednostki z najniższych warstw pochodzące, pod względem form towarzyskich są nieokrzesane i prostackie. Prąd ten trwa dalej, więc mówca sądzi, że z każdym rokiem stan ten się jeszcze pogorszy. Tem się tłumaczy, że dzieją się takie rzeczy, jak n. p. przed miesiącem że o godzinie 6-tej, a więc o zmroku studenci gromadnie obnosili jakąś dziewczynę po ogrodzie pojezuickim, ku powszechnemu zgorszeniu publiczności. Mówca zwłaszcza kładzie nacisk na stronę estetyczną takich zajść; i dawniej wykroczenia się działy, ale nie były takie brutalne, o tak odrażającej formie. W tem jest ogromna zmiana na gorsze. Środki zaradcze mają być prewentywne, a więc zachęcanie do sportów, gimnastyki, ślizgawki, bo jest to teren do wyładowywania energii; następnie wyposażanie bibliotek w wszechstronną, pociągającą, wyborową lekturę, ażeby się młodzież nurzała w niej i o innych rzeczach zapominała. Co się tyczy oddziaływania nauczycieli na uczniów powołani są do tego gospodarze klasy, ale tacy, którzy od pierwszej klasy aż do najwyższej prowadzą uczniów, gdyż tylko w ten sposób mogą dokładnie ich poznać i w danym razie skutecznie na nich wpływać.

Co do środków zewnętrznych, za najważniejsze uważa mówca akcyę przeciwko szynkarzom i antykwarzom, albowiem uczniowie przez sprzedawanie książek uzyskują pieniądze na bachanalie; następnie poruszenie opinii publicznej i wpajanie w każdego młodzieńca przekonania, że podlega kontroli nietylko profesorów, ale każdej starszej osoby.

Prof. **Lityński** przyznaje, że nauczyciele sami ponoszą też winę pogorszenia się obyczajności studentów; nie mogą zajmować się nimi tak jak przedtem, gdyż są obarczeni pracą zawodową, a nadto i po za szkołą muszą pracować na swe utrzymanie.

Prof. **Rawer** powiada, że sprawa nie jest jeszcze tak wszechstronnie omówiona, ażeby można już zaprosić do współdziałania Związek rodzicielski. Wnosi więc, ażeby dyskusyę przerwano i odbyto jeszcze jedno posiedzenie.

Dyr. **Biesiadzki** występuje w obronie ubogiej młodzieży. Kto wie, czy właśnie uboga młodzież najwięcej dopuszcza się wybryków. Mówca prosi, ażeby zastanowiono się przedewszystkiem nad tem, co złego w postępowaniu młodzieży razi, a następnie jaka to młodzież się tego złego dopuszcza.

Dr **Mańkowski** stawia wniosek, ażeby na następnem posiedzeniu były podane konkretne fakta, a nie poprzestawano na ogólnikowem stwierdzaniu istniejącego zepsucia.

Na tem dyskusyę przerwano i uchwalono zebrać się w piątek d. 19 bm. celem dalszych obrad nad tą kwestyą.

Niemka, czy Austryaczka?

W wiedeńskiem czasopiśmie *Zeit* toczy się od pewnego czasu na powyższy temat zabawna polemika. Chodzi o to, która z wymienionych kobiet posiada więcej zalet, która jako żona, matka, gospodyni, dama salonowa, jako inteligencya itp. zdobyła palmę pierwszeństwa?

W polemice tej zabrało głos kilka wybitnych literatek niemieckich, między niemi p. Dr. Zuzanna Rubinstein i pani Braun-Giżycka, a wszystkie walczą z takim zamachem, że zdaje się, iż hufiec amazonek zmartwychwstał i oszczepy klasyczne na pióra zamienił. Walczące te panie, z wyjątkiem pani Braun, nie rozdzielają dość ściśle różnych kategoryj kobiet. Jedna pani pisze o śmietance, druga o kobietach ze sfery średniego mieszczaństwa i stąd powstaje galimatyas pojęć.

Interesującym w tej zaciętej walce jest występ Bułgarki, pani Elzy Asenijeft, która lat kilka spędziła w różnych miastach niemieckich i obecnie dzieli się z czytelnikami *Zeit* obserwacyami swemi. Obserwacye te są arcyniepochlebne, ale w znacznej części i arcy-trafne. Powstał krzyk w Berlinie i Wiedniu, lecz nie osłabił on bynajmniej wywodów krytycznych pani Asenijeft, które poniżej podajemy w streszczeniu.

Niemka, zdaniem literatki bułgarskiej, lubi z sarkazmem gryzącym wyrażać się o kobietach innych narodowości. W jakim tonie mówi ona np. o Francuzce! Lekkomyślna powierzchowna, zła — oto kilka epitetów, które się utarły w mieszczaństwie niemieckiem, gdy mowa o kobietach z nad Sekwany.

Przypatrzmy się jednak bliżej Francuzce, a jakże zmaleje w oczach naszych Niemka — ta porządna, gospodarna Niemka. Francuzka ze sfery mieszczańskiej, jest dla męża swego kochanką czułą, jest gospodynią dobrą, jest dla dzieci swych matką najlepszą. Wszystko w domu świadczy o guście i troskliwości, a to jest powodem, że mąż po trudach dnia powraca do domu bez kwasu i nie ucieka, jak to w mieszczaństwie niemieckiem stało się zwyczajem, systematycznie do knajpy. W Niemczech własne mieszkanie jest nieznośnem, więc pan stworzenia ucieka do piwiarni. Francuzka stała się wzorem dla Austryaczki. Obie one spełniają z przedziwnym taktem obowiązki domowe, których tylko rezultat jest widoczny a przygotowania giną w ukryciu. Fartuch, rękawiczki stare, odzież domowa z wszelkiemi rekwizytami, stają się niewidzialne, a przed mężem staje tylko uśmiechnięta żona i kochanka

Jakże inaczej postępuje Niemka? Opasze się jaknajszerszym fartuchem, bo bez niego nie byłaby przecież „dobrą gospodynią“. Ona uważa za konieczność „mettre la pedale“ na zasługi swoje, a tymczasem mąż myśli tylko nad tem, jakby najprędzej drapnąć od fartucha i rąk zamorusanych. I jakież to są zalety gospodyni niemieckiej? Wiadomo, że kuchnia niemiecka jest jaknajgorszą w całej Europie. Niemka jest raczej skąpą niż oszczędną. Sekretu francuzki i austryaczki, jak małemi środkami zdziałać wiele, nie rozumie ona wcale. Zresztą w samej działalności domowej ujawnia się cała jej bezmyślność i płytkość, o czem świadczą te tuziny wyrabianych przez nią plasterków szydełkowych, któremi oblepia kanapy i fotele, te warząchwy ozdobione napisami banalnemi i podobne dowody pracowitego lenistwa lub pracowitości bezmyślnej. Niemka zachwyca się Göthem, którego nie czyta, i kokietuje gości robieniem pończoch, jakoteż szydełkiem i fartuchem.

W dalszym ciągu krytyki niemiłosiernej, zwraca pan Asenijeft uwagę na wstręt do poważnej pracy umysłowej u Niemek. U innych narodów kobiety stanowią główny kontyngens publiczności, która kupuje i czyta utwory literackie, Niemka zadawala się pierwszym lepszym „Modenblattem“ lub „Gartenlaubą“. Jeżeli jest na świecie karykatura kobiecości, to jest nią z pewnością Niemka. Chce ona być tem wszystkiem, czem być nie umie, a przytem chwali się bezustannie. „Jest ona Prusakiem wśród kobiet“.

W ruchu emancypacyjnym Niemka również słaby tylko przyjmuje udział. Na uniwersytetach najmniejszy procent studentek stanowią Niemki.

Świadczy to bądźcobądź o pewnej ociężałości umysłowej, która jak chmura ściele się na całem życiu niemieckiem — tem pustem życiu, gdzie panuje Niemka „pastor wśród kobiet“.

W literaturze i polityce, żadna Niemka nie zabłysnęła wybitniejszym talentem. „Austrya ma swoją Maryę Teresę, Rosya swoją Kowalewską, Francya swoją de Staël, George Sand, Juliette Adam“, a któraż z kobiet niemieckich iść może w porównaniu z wielkościami temi. To też kobieta niemiecka tylko w „pisemkach rodzinnych“ znalazła wielbicieli. Niemka, taka, za jaką pragnie uchodzić, nigdy w poezyi opiewaną nie była. Goethe Niemki nie uwielbiał — nie uwielbiał jej przynajmniej w tym sensie, jaki ona sama sobie przypisuje. „Mignon nie jest naiwnym podlotkiem, lecz jako dziecko jest już kobietą, demi-vierge. Małgosia ma tylko pozory dziewiczości, a gdy zostaje matką, zabija swoje dziecko.... z tchórzostwa“. Inne wzniośiejsze typy kobiece w literaturze niemieckiej, są bardzo mało ogólnoniemieckiemi.

Bułgarska autorka kończy swój wyrok potępiający twierdzeniem, że Niemka nawet nie jest zdolną do prawdziwego uczucia, jest tylko zdolną do sentymentalizmu

Tak mniej więcej wygląda typ Niemki-mieszczanki w określeniu pani Asenijeft. Jest tam może nieco przesady, ale kto dłuższy czas żył na ziemi niemieckiej, ten przyzna, że lwia część zarzutów surowych najzupełniej zgadza się z prawdą.

Szkodliwość trunków.

W szeregu czynników działających ujemnie na nasze zdrowie jedno z pierwszych miejsc zajmuje nadmierne używanie płynów, zawierających alkohol.

Co mamy rozumieć pod określeniem „nadmierne używanie“? Trudno dać ścisłą odpowiedź na powyższe pytanie. Dla jednego nadmiernem jest codzienne wypijanie 25 lub 50 grm. alkoholu, co się równa 3 do 6 kieliszkom zwykłej 50° wódki, dla innego zaś nadmiernem już jest codzienne wypijanie jednego kieliszka słabej wódki. Odczynnikiem w danym wypadku może być tylko sam organizm i sposób jego oddziaływania Nadmierne używanie wódki sprowadza w organizmie szereg zmian, których całokształt określamy nazwą alkoholizmu

Jakie działanie wywiera alkohol na organizm ludzki? W żołądku niewielka ilość wypitej wódki sprawia wrażenie ciepła wskutek podrażnienia nerwów błony śluzowej, rozszerzenia naczyń krwionośnych i większego dopływu krwi Umiarkowana ilość wódki powiększa wydzielinę soków trawiennych, wpływa na pobudzenie trawienia i wzmożenie apetytu. Większe dozy wódki, jako też skoncentrowane płyny alkoholiczne sprawiają silne podrażnienie błon śluzowych, wstrzymują działanie soków trawiennych i sprowadzają nieżyt, czyli katar żołądka, który bardzo często spostrzega się u nałogowych pijaków.

To samo można powiedzieć o często powtarzanych małych dozach. Wypijanie codzienne jednego lub dwóch kieliszków wódki przed obiadem, jeśli nie przyczynia się bezpośrednio do nieżytu żołądka, to działa ujemnie wskutek przyzwyczajenia żołądka do stałego bodźca, bez którego sprawność i siła trawienna jego błony śluzowej byłaby niedostateczną. Każdy, mający zwyczaj przedobiedniego wypijania kieliszka wódki, przekonał się niejednokrotnie, że po wypiciu apetyt się wzmaga i potrawy lepiej smakują, w przeciwnym razie jadło wydaje się mniej smacznem i trzeba zmuszać się do jedzenia. Stanu takiego nie można jeszcze określić nazwą alkoholizmu, lecz nie można też uważać go za normalny, gdyż sprawność żołądka staje się tu zależną od nawykowego podrażnienia przez pewną ilość alkoholu. Co gorsza, że organizm z czasem przyzwyczaja się do nawykowego podrażnienia, które przestaje już nań oddziaływać. Dla wywołania tego skutku, na który dawniej wystarczał jeden kieliszek, potrzeba z czasem wypić już więcej.

Wskutek nawykowych podrażnień zjawia się wreszcie stan nieżytowy błony śluzowej żołądka, pospolicie zwany katarem żołądka, przy którym trawienie staje się nader upośledzonem. A u każdego prawie alkoholika dają się spostrzegać objawy tego cierpienia.

Z żołądka część alkoholu trafia do kiszek, na które działa w sposób analogiczny, reszta zaś wsiąka do krwi przez drobne naczynia krwionośne, obficie rozgałęzione w błonie wewnętrznej żołądka i z krwią razem dosięga wszystkich tkanek naszego ustroju.

W ten sposób daje się wytłumaczyć działanie alkoholu na wątrobę, serce, nerki, płuca, mózg i wszystkie inne organy. Alkohol zmienia ich normalną budowę i prawidłową czynność, a w zdrowiu człowieka, który uległ nałogowi pijaństwa, sprowadza poważne i dotkliwe zmiany.

Alkohol w tkankach organizmu przerabia się na inne substancye pod wpływem tlenu, znajdującego się we krwi. Znaną jest rzeczą, że alkohol posiada większe powinowactwo chemiczne z tlenem, niż części składowe pokarmów, które spożywamy, mianowicie białko, tłuszcz i węglowodany. Przeto tłuszcz zjedzony z pokarmem, nie może uledz rozkładowi, ponieważ alkohol przedewszyskiem sam się spala, pochłaniając tlen zawarty w tkankach organizmu· tłuszcz zaś zaoszczędzony odkłada się w różnych wolnych miejscach ciała. W ten sposób daje się wytłómaczyć skłonność do tycia u ludzi, hołdujących Bachusowi szczególniej u tych, którzy jednocześnie z nadużywaniem trunków obficie jedzą. Wskutek nagromadzenia się tłuszczu powstaje u pijaka otłuszczenie serca, wątroby, nerek i innych ważnych organów. Pod wpływem alkoholu nawet normalne komórki tkanek ulegają zwyrodnieniu tłuszczowemu, gdyż białko tych komórek wskutek braku tlenu, pochłoniętego przez alkohol, może całkowicie lub częściowo zamienić się w tłuszcz.

Tkanki tłuszczowe zwyrodniałe nie mogą już wykonywać właściwych im funkcyi i czynność ich staje się poważnie upośledzoną. Tłuszczowo zwyrodniały mięsień sercowy sprowadza osłabienie działalności serca, a tłuszczowo zwyrodniałe komórki wątroby ograniczenie lub całkowite zniesienie funkcyj tego ważnego organu. Bardzo dotkliwe zmiany sprawia alkohol w mózgu i w całym układzie nerwowym. Z tego co powyżej powiedziano, łatwo wyciągnąć wniosek, że alkohol nie jest obojętnym płynem dla tkanek ustroju ludzkiego, że jest raczej trucizną, może działającą nie tak gwałtownie, jak inne trucizny, lecz również szkodliwie, nieraz nawet zabójczo. Znaną jest rzeczą, że przeciętna długość życia ludzi, używających trunków, mniejsza jest niż zupełnie nie pijących i że te narody są najzdrowsze i najdzielniejsze, które nie używają żadnych trunków wyskokowych. *Dr. Szy.*

Kronika.

Lwów 15 listopada.

Wiadomości urzędowe. Zastępca prokuratora Antoni Wilecki przeniesiony z Kołomyi do Lwowa, zastępca prokuratora Tadeusz Malina we Lwowie mianowany zastępcą starszego prokuratora, adjunkt sądowy Aleksander Poźniak w Dynowie mianowany zastępcą prokuratora dla Lwowa, adjunkt sądowy Kazimierz Angermann w Mościskach mianowany zastępcą prokuratora w Kołomyi.

Godność podkomorzego otrzymał porucznik rezerwowy 11 pułku huzarów Ludwik hr. Badeni, syn prezydenta ministrów.

Szlachetny czyn. Hr. Włodzimierz Dzieduszycki po sprzedaży dóbr swych Tarnawatki zapewnił wszystkim oficyalistom, którzy pracowali w jego dobrach przez lat 30, dożywotnią roczną pensyę, jaką pobierali i niezależnie od tego, wdowom po urzędnikach gospodarczych, bez względu na ilość wysłużonych lat, polecił wypłacać tytułem gracyi do końca życia roczną pensyę, pobieraną przez ich mężów.

Pielgrzymka do Ziemi św. Od kanonika kapituły wiedeńskiej hr. Arnolda zur Lippe otrzymujemy zawiadomienie, że za zezwoleniem arcypasterskiem w przyszłym roku wkrótce po Wielkiejnocy odbędzie się za staraniem arcybractwa św. Michała i biura podróży Cooka wielka pielgrzymka do Jerozolimy. Podróż odbędzie się na osobnym parowcu a potrwa nieco więcej niż 4 tygodnie Dokładny program tej wyprawy zostanie niebawem ogłoszony.

Nowy urząd pocztowy otwartym będzie 16 bm. w Ostrowie pod Tarnopolem.

Pomyślna wieść Jeżeli wiadomość przybierze realniejsze szaty, to dzieci polskie uczęszczające do szkół początkowych w Królestwie korzystać będą niebawem z polskiego wykładu religii, śpiewu, czytania i pisania. Według doniesienia bowiem *Petersb. Wiedomosti* istnieje w sferach decydujących zamiar wprowadzenia do szkół początkowych wykładu wspomnianych powyżej przedmiotów w języku ludności miejscowej.

„Głos z Jasnej Góry“. Pod tym tytułem wychodzić będzie w Częstochowie polskie pismo codzienne Jeden z publicystów warszawskich wniósł już w tym celu prośbę do biura prasy w Petersburgu.

† Józefa Kamocka, znana pracowniczka na polu literackiem, zwłaszcza w dziedzinie piśmiennictwa ludowego i religijnego oraz dla wieku młodocianego, zmarła w Warszawie w ubiegłym tygodniu. Zmarła zasłużyła się głównie jako autorka podręczników gramatycznych języka polskiego, a przedewszystkiem licznych podniośle i pięknym językiem pisanych książek do nabożeństwa.

Szkoła dla analfabetów dorosłych w Kołomyi liczy 41 uczniów, między temi 23 kobiet. Lwów taką liczbą frekwentantów w szkole dla analfabetów poszczycić się nie może, choć u nas analfabetów jest przynajmniej trzydzieści razy tyle, co w Kołomyi. Na kurs, urządzony w szkole Konarskiego uczęszcza zaledwie 15 — 18 analfabetów.

Kumulacya urzędów. Pan Julian Olpiński, jest burmistrzem miasta Trembowli, a zarazem posłem do Rady państwa. Jako burmistrz powinien

koniecznie przebywać w Trembowli, a jako poseł znowu koniecznym jest w Wiedniu. Pan Olpiński sądził, że to obowiązki można pełnić w ten sposób, iż w dniach wolnych od posiedzeń parlamentu zagląda się do Trembowli. Jednakże starosta powiatu trembowelskiego jest innego zdania, bo — jak donosi *Gazeta Narodowa* — wezwał Dr. Olpińskiego do objęcia urzędowania burmistrzowskiego, gdyż w przeciwnym razie rozwiąże Radę gminną.

Podniosła uroczystość. Piszą nam z Wojniłowa: W Dmuszowcach (powiat kałuski) na obszarze dworskim, zakupionym przez osadników polskich, liczących przeszło 200 rodzin — odbyła się w dniu 4 b. m. bardzo podniosła uroczystość poświęcenia fundamentów i do połowy wzniesionych już murów kaplicy 15 m. długiej a 7½ m. szerokiej, następnie szkoły, dla dzieci tych osadników niedawno zbudowanej. Z poświęceniem tych murów odbyło się równocześnie poświęcenie budynku szkolnego, w wieńce i chorągiewki w barwach narodowych gustownie i okazale przyozdobionego przez nauczycielkę tej szkoły p. Karolinę Łuczkiewicz, która z poświęceniem i wielkim uszczerbkiem dla własnego zdrowia, nie tylko 150 dzieci polskich, do tej szkoły uczęszczających, uczy przedmiotów planem szkolnym objętych, ale, co największą jest jej zasługą, wychowuje je po chrześcijańsku, bo je uczy pobożności, przyzwoitego zachowania się, posłuszeństwa i poszanowania starszych i wdraża w nie zamiłowanie ładu i porządku. To też obserwując zachowanie się tych dzieci, przedstawia się miły obraz dzieci w pełnem znaczeniu dobrze wychowanych.

Aktu poświęcenia tak szkoły, jak i murów kaplicy, dopełnił ks. Korczyński, proboszcz z Wojniłowa ze swoimi współpracownikami. Prócz licznie zgromadzonego ludu, który własnemi rękami wznosi mury tej kaplicy, wziął udział w tym religijnym akcie p. Komarnicki, marszałek powiatu kałuskiego, pp. Ujejscy, okoliczne obywatelstwo, jako też sąsiedni nauczyciele.

Igrzyska olimpijskie. Piszą nam z miasta: Z wielkiem zajęciem i z niecierpliwością czekam na odzew, jaki nasze towarzystwa sokole winne dać na wezwanie *Przeglądu*, aby się przygotować do igrzysk olimpijskich, mających się odbyć w Paryżu podczas wystawy międzynarodowej w r. 1900. Dotąd jednak jakoś cicho. Żadne z tak zwanych postępowych „gniazd sokolich" nie ruszyło się i nie zajęło się tą sprawą. Rzecz to jest tem dziwniejsza, że przecież towarzystwa sokole założone zostały nie tylko w celu rozwijania fizycznych przymiotów u młodzieży naszej, jako niezbędnych warunków pomyślnego rozwoju jej duchowego, ale członkowie sokolstwa przeważnie należą do tego obozu politycznego, który uważa, iż jest naszym obowiązkiem przypominać się ciągle Europie w taki lub owaki sposób. Jeżeli więc ten obóz przypomina się Europie najczęściej w sposób niezbyt dla nas korzystny i nie przedstawiający nas zbyt dodatnio w oczach wszystkich poważnych żywiołów, to sądzę, że nadarzająca się teraz tak doskonała sposobność przypomnienia się Europie w sposób pochlebny, mogący dobrze zaświadczyć o naszem zdrowiu fizycznem, powinna tem bardziej pobudzić te żywioły i wywołać w nich ruch mający na celu zaprezentować się korzystnie na międzynarodowej arenie walki atletycznej, jaką będą paryskie igrzyska olimpijskie. Redakcya *Przeglądu* słusznie zauważyła, że już dziś należy przygotować się do owych igrzysk i ćwiczyć się w pewnych kierunkach gimnastycznych. Bardzo także słusznie zaproponowała wyznaczenie nawet stypendyów dla tych atletycznie zbudowanych młodzieńców, którzy mogą wystąpić na owych igrzyskach z pewną szansą zwycięstwa. Dlaczegóż zarząd Sokołów nie zajmie się tą sprawą? Ja sądzę, że jest to rzecz ważniejsza i pożyteczniejsza dla nas, aniżeli wszystko inne, co dotąd towarzystwa sokole na tem polu zrobiły. *N. N.*

List gończy, wysłany za Czesławem Kieszkowskim, brzmi, jak następuje: L. 26581. Czesław Kieszkowski, naczelnik działu życiowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, lat 50, rodem z Tuczępów, religii rzymsko-katolickiej, żonaty, ojciec 9 dzieci, wzrostu średniego, dobrze zbudowany, cery twarzy zdrowej, okazałej powierzchowności, blondyn, stale zamieszkały w Krakowie, dopuściwszy się zbrodni oszustwa z §§ 197 i 200 i zbrodni sprzeniewierzenia z § 183 ust. k. na szkodę Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, w ten sposób, iż wypłacał bez wiedzy zarządu Towarzystwa kwoty w łącznej sumie 300 złr. przewyższającej, zbiegł w niewiadomym kierunku. Przeciw pomienionemu wytoczone zostało przeciw Czesławowi Kieszkowskiemu śledztwo wstępne o zbrodnie oszustwa i sprzeniewierzenia z orzeczeniem aresztu śledczego. W razie przychwycenia Czesław Kieszkowski ma być ujętym i do sądu karnego w Krakowie odstawiony.

Polowanie. Z Łańcuta piszą nam: W dobrach ordynacyi łańcuckiej odbyły się w dniach 21, 22 i 23 października i 4, 5, 6 listopada b. r. główne polowania z rezultatem następującym: na polach ubito w 7 strzeleckich dniach zajęcy 303, bażantów 1703, kuropatw 15, słonek 6 i innej zwierzyny 2, razem 2029, w lasach zaś padło 42 lisy, 123 zające, 8 rogaczy i 3 słonki, razem 176, ogółem 2.195. Szczególnie dobrze udały się polowania w dniach 4 i 5 listopada, gdzie ubito w jednym dniu na polach 965 sztuk zajęcy i bażantów, zaś w lasach w jednym dniu 30 lisów, kilkadziesiąt zajęcy i parę rogaczy.

Ksiądz Stojałowski otrzymał onegdaj za pośrednictwem swego zastępcy prawnego, Dr. Pressburgera, od ministra sprawiedliwości list żelazny, uprawniający ks. Stojałowskiego do przybycia do Austryi bez narażenia się na uwięzienie. Minister sprawiedliwości zażądał jednakże, ażeby ks. Stojałowski wstrzymał się kilka dni z przyjazdem do Austryi, a to dlatego, aby zanim on stanie na terytorium austryackiem, wszystkie prokuratorye państwa wiedziały już o wydaniu glejtu. Dr. Pressburger prosił także ministra sprawiedliwości, aby zarządził umorzenie wszelkich śledztw przeciw ks. Stojałowskiemu. Minister oznajmił, że decyzya ta zależy od Cesarza, minister gotów jest jednak wydać przychylną od siebie relacyę.

Samobójstwo. W nocy z soboty na niedzielę rzucił się z ganku drugiego piętra domu pod l. 8 przy ul. Krakowskiej Jerzy Sochocki, geometra rządowy z Husiatyna i zabił się na miejscu. Denat przyjechał do Lwowa 20 października i do ostatniej chwili zajęty był w towarzystwie kobiet z publiką. Pozostawił w domu 6 dzieci.

Heller contra Brandowski. Najwyższy trybunał zatwierdził wyrok lwowskiego sądu przysięgłych, skazujący p. Brandowskiego, redaktora *Humorysty*, za obrazę czci dyr. Hellera na areszt trzydniowy.

Samobójstwo żandarma. W Gdowie zastrzelił się w nocy na 11 b. m. żandarm Sokołowski. Usłyszał to wachmistrz w Gdowie, przybiegł, ale zastał już Sokołowskiego zastrzelonego z karabinu w okolicy serca. Nie wiadomo, co go do tego spowodowało, bo zawsze był porządnym i cichym.

Najnowszy środek przeciw bezsenności. Na dorocznem zgromadzeniu angielskiego Towarzystwa lekarskiego, Dr. Learned miał wykład o nowej metodzie leczenia bezsenności. Na wstępie opowiadał on, w jaki sposób wpadł na trop tej metody; oto w r. 1883 Dr. Learned wskutek spadnięcia z konia nabawił się był bardzo dotkliwej i uporczywej bezsenności. Nie mając zaufania do środków aptecznych, jął się sposobów hygienicznych i dyetetycznych, zalecanych przez rozmaitych lekarzy. A więc używał naprzemian wody zimnej i gorącej w najróżniejszych sposobach stosowania, nacierań, zmiany dyety i całego trybu życia, ćwiczeń gimnastycznych, spacerów na wieczór przed spaniem, długiego i głębokiego oddychania z równoczesnem skierowaniem myśli na inne przedmioty — ale wszystko to było bezowocnem. „Zastanawiałem się długo nad tem — opowiada Dr. Learned — jakby sobie począć, ażeby uzdrowić owe chore komórki w mózgu, które są przeszkodą snu. Czyżby nie można jakiemś działaniem krążenie krwi i całą ekonomię cielesną przywrócić do równowagi? Eksperymentowałem długo, wytężając w najrozmaitsze sposoby siłę woli i siłę muszkułów. W końcu doszedłem do konkluzyi, że systematyczna, dobrze obmyślana metoda natężenia muszkułów i nerwów jest w stanie wywołać owo znużenie ciała i umysłu, które poprzedza senność i jest jej warunkiem. Rozumie się, że naturalne przepisy hygieny i dyetetyki, swoją drogą muszą być przestrzegane.

„Otóż metoda moja przedstawia się tak: Leżąc na wznak w łóżku wyciągam się tak, że głową i nogami równocześnie dotykam ścian łóżka. Następnie podnoszę głowę mniej więcej na cal i trzymam ją jakiś czas w tej pozycyi; wymaga to dość wielkiego natężenia. Równocześnie zwalniam tempo oddychania; oddycham tylko 6—8 razy na minutę (zwyczajna liczba jest około 16 oddechów na minutę), ale za to pełnemi piersiami. Po 10—20 oddechach głowa tak zaczyna ciężyć, że nie mogę jej już utrzymać w powietrzu. Wtedy opuszczam ją na poduszkę. Jeżeli jeszcze się nie zasypia, należy wtedy podnieść prawą nogę razem z kołdrą na jeden lub kilka cali; wyciąganie ciała wzdłuż całego łóżka i liczenie oddechów odbywa się przy tem tak jak poprzednio. Wnet noga tak samo zaczyna ciężyć, jak pierwej głowa i opada na łóżko. Potem odbywa się tę samą procedurę lewą nogą. W miarę potrzeby można następnie położyć się na prawy i na lewy bok i w tych pozycyach tak samo podnosić głowę a potem nogę, aż do zmęczenia, poczem się wnet zasypia. Nie ma bardziej prostego, naturalnego i niezawodnego środka do wywołania zdrowego snu. Jednakże potrzeba do tego energii i ćwiczenia; człowiek leniwy nie będzie mógł tego wykonać. Zresztą wszelakie choroby przewłoczne są przeciwwskazaniem tej metody. Rozumie się, że ćwiczenia te stosownie do stanu sił poszczególnych indywiduów można skracać, przedłużać, modyfikować, w szczególności można pomagać sobie ręką przy podnoszeniu ciała. Bardzo wielu jest ludzi, których pozbawia snu ustawiczna praca umysłowa i rozdrażnienie wywołane naszym gorączkowym trybem życia. Wszyscy ci niechaj spróbują tej skombinowanej metody, w której siła mięśni i siła woli równomiernie bywa wytężana w celu uregulowania wykolejonych nieco funkcyi organicznych".

Temperatura przestrzeni międzyplanetarnych. Badania przeprowadzone w ostatnich latach przez wielu astronomów nad temperaturą międzyplanetarnych przestrzeni, wykryły, że wśród tych przestrzeni panuje tak wielki chłód, jakiego niema wśród najtęższej zimy w okolicach podbiegunowych. Badania odbywały się tak, że puszczano w powietrze balony do wysokości niedostępnych dla aeronautów; balony były uwiązane na linach, a przy każdym znajdowały się termografy, t. j. termometry, notujące maksymalne wysokości temperatury. Jeden z takich balonów, puszczony we Francyi w październiku z. r. przez Besançona i Herncite dosięgnął wysokości 15.500 metrów, gdzie panowała temperatura — 70°. Pokazało się także, że temperatura atmosfery otaczającej kulę ziemską, zależną jest w pierwszym stopniu od pór roku, bo np. na wysokości 15 klm. było w sierpniu około — 50° C., zaś w październiku i marcu 60 do 70° poniżej zera. Na podstawie tych wszystkich badań, angielski fizyk Denar, drogą matematycznych obliczeń, przyszedł do wniosku, że temperatura przestrzeni międzyplanetarnych dochodzi do — 274° C. to jest do absolutnego zera.

Pociąg żaglowy. Oryginalny eksperyment urządzono w Ameryce na linii żelaznej Pacific. Oto do wszystkich wagonów jednego pociągu przytwierdzono długie na 3 metry maszty opatrzone żaglami. Do pociągu przyczepiono także z przodu lokomotywę na wypadek gdyby wiatr odmówił usług, to się jednak nie zdarzyło, bo na równinie poruszał się pociąg jedynie przy pomocy wiatru i to z szybkością 40 mil angielskich na godzinę. W Ameryce pociągi żaglowe nie są już nowością, bo wielu farmerów posługuje się niemi w obrębie swoich posiadłości zamiast koni do przewożenia rozmaitych artykułów gospodarczych.

Interesująca próba. Nieraz zastanawiano się nad tem, co łatwiej jest znieść, czy ból fizyczny, czy moralny? Pewien szach perski również przemyśliwał nad tem i zdawało mu się rzeczą pewną, że fizyczny ból silniej działa od wszelkich wrażeń czysto umysłowych. Wielki wezyr zaś był zdania przeciwnego, a chcąc władzcę swego przekonać o tem, że słuszność jest po jego stronie, następującą urządził próbę. Dwoje jagniąt zamknięto w dwóch osobnych klatkach; jednemu jagnięciu zadano wpierw dość ciężką ranę, drugie zaś zdrowe umieszczono w klatce, w której znajdował się tygrys na łańcuchu tak krótkim, że mógł się wprawdzie swobodnie poruszać, ale nie mógł dotknąć się jagnięcia. Obojgu jagniętom dano do klatek obfity pokarm. Otóż kiedy nazajutrz przystąpiono do klatek, przekonano się, że jagnię zranione jadło podane mu do szczętu spożyło; w drugiej zaś klatce nie tylko jedzenie było nietknięte, ale jagnię leżało martwe na ziemi, albowiem sama nieustająca trwoga je zabiła.

Z humorystyki dziennikarskiej. Telegram dzisiejszy doniósł, że wczoraj na wiecu chłopskim w Wiedniu powzięto między innemi rezolucyę, domagającą się zniesienia opłat za doręczanie listów na wsi. Telegram, zredagowany w języku niemieckim opiewał „Aufhebung der Zustellungsgebühr für Briefsendungen *auf dem flachen Lande*". Otóż pewne dwa pisma przetłumaczyły to wyrażenie tak: W jednem powiedziano, że wiec oświadczył się za zniesieniem opłat za doręczanie listów *na płaszczyznach*, a w drugiem, że oświadczył się za zniesieniem należytości za doręczanie listów *w okolicach niegórzystych*.

Okolica bez suchotników. Kilku francuskich lekarzy skonstatowało, że w miasteczku Saint Quen we Francyi ludność nie podlega wcale suchotom. Żyje tam 98 rodzin, liczących 511 osób; zajmują się one wyłącznie rolnictwem. Najstarsi ludzie w tej miejscowości nie pamiętają wypadku, aby ktoś zachorował na suchoty. To stronienie tej tak pospolitej choroby od St. Quen objaśniają lekarze doskonałymi warunkami hygienicznemi okolicy, a szczególnie tem, że jej mieszkańcy mają płuca doskonale rozwinięte wskutek życia na wolnem powietrzu, zdrowego pokarmu i powszechnie panującego tam zwyczaju, że matki karmią dzieci własnemi piersiami.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0. w poł. +6 R., Bar. 769. Spada. Prześliczna pogoda.

W sądzie.

— Czy oskarżony przed ustąpieniem sądu na naradę, ma jeszcze co do nadmienienia?

— Proszę o łaskawe uwzględnienie, jako okoliczności łagodzącej, wielkiej młodości mego obrońcy.

Myśli.

Jeżeli odebrałeś dobre wykształcenie — jest to wielka korzyść dla ciebie; jeżeli otrzymałeś dobre wychowanie — jest to wielka korzyść dla nas.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Kolega Crampton". We wtorek „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervego. We środę „Światowe kobiety", rozpocznie „Zemsta bogini", komedya w 1 akcie Pawła Ferrier. We czwartek po raz 5-ty „Córka pułku", operetka w 2 aktach Donizettiego, rozpocznie „Primabalerina", komedya w 3 aktach Ernesta Bluma i Raula Toché. W piątek po raz pierwszy „Nieuczciwi", sztuka w 3 aktach Hieronima Rovetty.

W nauce: „Zabusia" Zapolskiej, „Wesołe kumoszki z Windsoru", opera komiczna Nicolaja, „Heimchen am Herd", opera w 3 aktach Karola Goldmarka.

Literatura i sztuka.

* **Koncert** panny Dory Stauberównej zgromadził wczoraj liczną publiczność w sali „Sokoła". Koncertantka posiada piękny głos sopranowy, dobrą szkołę i rzeczywisty talent artystyczny. Natomiast deklamacya jej jest słabą i wskutek tego słuchacz niejednokrotnie nie może się zoryentować, w jakim języku śpiewaczka śpiewa. Publiczność przyjęła pannę Stauberównę bardzo życzliwie, oklaskiwała jej śpiew rzęsiście i żądała powtórzeń i naddatków. W koncercie wzięła udział także wiolinistka panna Gąsiorowska, znana z występów w Towarzystwie muzycznem. Talent jej jest w istocie niepospolitym, a temperament artystyczny bardzo wielki. Produkcye jej wywoływały ogromny entuzyazm, oklaskom nie było końca, artystka musiała grać nadprogramowo. Profesor Neuhauser — jak zwykle — poprawnie akompaniował.

* **Ks Dr. Józef Bilczewski.** Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników piśmiennych ikonograficznych i epigraficznych. Kraków. Nakład Spółki wydawniczej polskiej 1898. Twierdzenia znacznej części dzisiejszych profesorów teologii petersburskiej, że uczty eucharystyczne pierwszych chrześcijan były tylko prostymi bankietami religijnemi, przyjętemi z żydostwa i misteryów pogańskich, które nieznani rewolucyoniści II-go wieku przemienili na dzisiejszą eucharystyę tak szczęśliwie, iż nikt przeciw temu nie protestował, skłoniły ks. Bilczewskiego do napisania dzieła, w którem wykazał tożsamość naszej eucharystyi z eucharystyą pierwszych chrześcijan. Traktat swój oparł autor nietylko na najważniejszych tekstach piśmiennych trzech pierwszych wieków, lecz także na całym dotychczas znanym materyale sztuki i epigrafiki katakumbowej, który zebrał i zbadał na miejscu jego znalezienia.

Stosownie do natury materyału monografia obejmuje trzy główne części. Pierwsza oparta jest wyłącznie na pomnikach piśmiennych; druga, na monumentach ikonograficznych; trzecia, na starych epitafach. Dołączona jest też część czwarta, w której ks. Bilczewski na podstawie całego wymienionego materyału skreślił przejrzysty i jednolity obraz eucharystycznych praktyk trzech pierwszych wieków. Część ta jest więc poniekąd syntezą części poprzednich.

Dzieło ks. Bilczewskiego opatrzone jest 47 rycinami w tekście i jedną tablicą w heliograwurze, która jest pierwszą i dotychczas jedyną kopią słynnego fresku eucharystycznego w kaplicy greckiej u św. Pryscylli.

Na zakończenie wspomnieć należy, że omawiana praca została odznaczoną nagrodą Akademii Umiejętności w Krakowie, co najlepiej świadczy o wartości tego pięknego i głęboko uczonego dzieła, zawierającego wiele cennych myśli i faktów i rzucającego nowe światło na dzieje liturgiczne najważniejszego z naszych Sakramentów.

* **Ks. Zygmunt Golian.** Kazania niedzielne i świąteczne. Kraków. Nakład Spółki wydawniczej 1897. Jakkolwiek ks. Golian zwykle improwizował, kiedy przemawiał z kazalnicy do wiernych, to przecież w jego pośmiertnej spuściźnie znaleziono takie mnóstwo notat i szkiców do kazań, że one same utworzyćby mogły pokaźną rodzinną Bibliotekę kaznodziejską. Większa część tej cennej spuścizny została już dawniej ogłoszoną drukiem, ale wydawnictwo to, dokonane prawdopodobnie w pośpiechu zawierało wiele niedokładności i pomyłek. Zwłaszcza teksty Pisma świętego niemal wszędzie mylnie były cytowane. Obecnie, staraniem ks Zdzisława Bartkiewicza, wyszły powtórnie „Kazania niedzielne i świąteczne" ks. Goliana, niezmiernie starannie zestawione i opracowane. Są one wszystkie nacechowane gorącością ducha Bożego, zadziwiającą znajomością Pisma świętego i Ojców Kościoła, głęboką nauką i niezrównaną znajomością serc ludzkich. Zwłaszcza szkice kazań, które przedstawiają treściwy wykład św. Ewangelii, tak pełne są żarliwej wiary i gorącej miłości Boga i Kościoła, że służyć mogą kapłanom nietylko za niewyczerpany materyał do kazań ale i za przedmiot wielce pouczających rozmyślań. Dzieło to ozdobione jest pięknie wykonanym portretem ks. Goliana i opatrzone jego życiorysem.

* **Studnicki Władysław.** Współczesna Syberya. Kraków. Nakład Gebethnera i Spółki. 1897. Syberya była już w naszej literaturze dość szeroko traktowaną, ale jedne dzieła w tym kierunku, jak np. utwory Sirki i Szymańskiego, należały wyłącznie do literatury pięknej i zaspakajały więcej artystyczne instynkta czytelnika, niż jego umysłowe potrzeby, — inne, a mam tu na myśli rozmaite pamiętniki, przedstawiały Syberyę w barwach niesłychanie czarnych, jako ziemię wygnania, jako schronisko zbrodniarzy najgorszego gatunku, w oceanie których tonęli nasi przestępcy polityczni. Z dzieł tych w ogóle trudno było wywnioskować, że ten olbrzymi kawał ziemi posiada oprócz wygnańców osiedlonych tam przymusowo, także ludność wolną, rozwijającą się pod względem społecznym i ekonomicznym i że oprócz wielkich przestrzeni lodowców posiada piękne miasta i sioła. Dopiero praca pana Studnickiego przedstawia nam Syberyę w jej właściwym kolorycie i maluje, choć nie zupełnie dokładnie ale prawdziwie, jej ekonomiczne położenie. Autor rozpoczyna od geograficznego przedstawienia kraju, kreśląc topograficzny jego stosunek do innych państw azyatyckich, oraz możność komunikacyi z Europą. W dalszym ciągu daje historyczny rys jej dziejów, opisuje klimat, rolnictwo, stosunki komunikacyi, władanie ziemią i kolonizacyę. Zdał on też obszernie sprawę z ruchu wychodźczego, skierowanego obecnie z Rosyi europejskiej w okolice Tumoka i nad Amur. Jednem słowem, praca pana Studnickiego zasługuje na zupełne uznanie, odtwarza bowiem czytelnikom w sposób zajmujący pełny a wyraźnie zarysowany obraz kraju, który w naszej wyobraźni częstokroć odmiennie się przestawiał. Do dziełka tego dołączona jest bardzo dokładna mapka Syberyi i kolei syberyjskiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 listopada.

(Z.). Od kilkunastu dni lamentuje prasa giełdowa i roni gorzkie łzy nad zupełną martwotą naszego targu pieniężnego. Kto umie czytać między wierszami, ten zrozumie, co znaczą te treny. Oto prasa liberalna boleje nad tem głównie, że skoro już spekulacya na zwyżkę w obecnej dobie jest niemożliwą, nie ma ludzi odważnych a bezwzględnych, którzyby wywołali ogromną zniżkę, chociażby ona miała doprowadzić do krachu i do zrujnowania tysięcy rodzin. To boli apostołów „ekonomicznego rozkwitu" Austryi i dlatego skarżą się oni na martwotę giełdy. Tymczasem, kto nie ma egoistycznych, niemoralnych celów na oku, ten musi przyznać, że teraźniejsza stagnacya właśnie jest wielce dodatnim objawem i wywiera wpływ bardzo dobroczynny. Awanturnicy, którzy nie mając własnego tysiąca reńskich w kieszeni, rządzili się dotychczas na giełdzie i nieraz wywoływali wielkie spustoszenia, siedzą obecnie bezradni, natomiast firmy poważne nie rozdzierają szat, lecz godzą się z koniecznością i kombinacye swoje opierają na racyonalnych podstawach. To też jakkolwiek mało było transakcyi w ubiegłym tygodniu, ale te, które zrobiono, były nie fikcyjne, lecz istotne i dlatego mimo tak okrzyczanej martwoty targu tydzień ubiegły zamknięto pewną zwyżką. To też można być pewnym, że do kilkunastu dni wszyscy pogodzą się z nowym stanem rzeczy, a kulisa nie spełni swej groźby i nie wyemigruje do Pesztu. Na targach zagranicznych widać dziś było pewne znużenie, pomimo bowiem wielkiej obfitości gotówki rozmiar obrotów był nieznaczny. Francuscy kapitaliści interesują się od kilku miesięcy austryacką 3½%-wą rentą inwestycyjną i codzień niemal zakupywane bywają drobne partye tej renty na rachunek Paryża, osobliwie na rachunek banku „Credit Lyonnais". Charakterystyczne to jest z tego względu, że rząd wypuszczając tę rentę nie reflektował wcale na zagranicznych odbiorców, lecz myślał, że ulokuje ją w całości w kraju, a chyba pewną małą część w Niemczech. Tymczasem niemieccy kapitaliści zwrócili nam prawie zupełnie nabyte w pierwszej chwili walory tej renty, które obecnie przeszły w posiadanie kapitalistów francuskich, czego nikt się nie spodziewał.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353.25, węgierskie 386.50, Anglobanki 162.50, Uniony 290·—, Bankvereiny 252·25, Länderbanki 219·25, Ludwiki 212·50, Czerniowieckie 291·75, Elbethale 258·50, Renta papierowa 102·40, srebrna 102·30, austryacka złota 122·90, austr. renta wal. kor. 102·05, węgierska złota 122·20, węgierska renta wal. kor. 99·90, dukat 5·66, 20 frankówka 9·53½, marki 11·76—, ruble 1·28½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 13 listopada. Pszenica na wiosnę 11.96—12.01, żyto na wiosnę 8.88, owies na wiosnę 6.87—6.85, kukurudza na listopa 5.35—5.40, na maj-czerwiec 5.71—5.73, rzepak na styczeń-luty 13.75.—13.85.

Spirytus. Wiedeń 13 listopada. Cena dzisiejsza 19.50—19.80. Przeciętna cena całego tygodnia 19.50—19.75.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 6 do 15 listopada 1897 roku — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·95 do 11·25, żyto 7·85 do 8·10, jęczmień browarny 6·20 do 8·10, jęczmień pastewny 5·80—6·30, owies 6·70—7·00, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza zeszłoroczna 5·60 do 5·85, kukurudza nowa 5·10 do 5.20, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 6·85 do 9·00, groch pastewny 6·00 do 6·50, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 5·50 do 5·90, wyka 4·50 do 5·00, koniczyna czerwona 36·00 do 40·00, koniczyna biała —·00 do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·00 do 18·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 12.90 do 13·20, rzepak nowy 0·— lnianka 8·25 do 8·50, nasienie lniane 9·00 do 9·75, nasienie konopne 0.00—0.00, chmiel 53·50—116·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 17·25 do 17·50.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 15 listopada. Wczoraj odbył się tu w lokalnościach „Sophiensäle" powszechny austryacki wiec chłopski. Udział w nim wzięło przeszło 3000 osób, między niemi także polscy i ruscy włościanie. Imieniem miasta powitał zebranych dr. Lueger, imieniem rządu zaś zastępca namiestnika Bourgoing. Wiec uchwalił cały szereg rezolucyi odnoszących się do organizacyi stanu włościańskiego, do ugody z Węgrami i zniesienia obrotu mlewa, do reformy giełdy zbożowej, do kwestyi podatkowych itp. Uchwalono także domagać się zniesienia opłat za doręczanie listów po wsiach i odszkodowania gmin za czynności poruczonego zakresu działania.

Fiume 15 listopada. Obywatele miasta tutejszego zamierzają wysłać do Cesarza deputacyę z prośbą, ażeby ukrócił samowolę rządu węgierskiego, dążącego systematycznie do wynarodowienia rodzimej ludności miasta. Tak bowiem zapatruje się ludność i reprezentacya miejska na całą akcyę gabinetu Banffy'ego i to skłoniło podestę i 37 członków rady do złożenia mandatów. Przed owem posiedzeniem, na którem wniesiono tę rezygnacyę, składał podesta Maylander na poufnem posiedzeniu sprawę z udziału swego w t. zw. „ankiecie fiumańskiej", która odbyła się przed kilku dniami w Peszcie, i na której protestował przeciw systematycznemu oktrojowaniu miastu ustaw węgierskich, uchwalonych bez zasięgnięcia opinii reprezentacyi Fiumy. Protesty te nie odniosły żadnego skutku, nawet w kwestyi ustaw szkolnych nie chce rząd węgierski uwzględnić życzeń miasta i dąży do tego, aby posady nauczycielskie w szkołach miejskich obsadzone były samymi Madziarami. Sprawozdanie to podesty wywołało wielkie wzburzenie między radnymi. Onegdaj wieczorem były na ulicach demonstracye przeciw rządowi węgierskiemu i przeciw gubernatorowi hr. Batthyany'emu. Wnoszono okrzyki „Precz z Banffym", „Precz z Batthyanym".

Konstantynopol 15 listopada. Ambasador austryacki br. Calice wręczył onegdaj ministrowi spraw zagranicznych notę w sprawie postępowania władz tureckich w Mersinie względem austryackiego poddanego Brazzafolliego i zażądał jako satysfakcyi usunięcia waliego z Adany i mutesarifa z Mersiny, oraz oddania honorów fladze austro-węgierskiej w porcie Mersiny. Wielki wezyr odpowiedział już na tę notę i oświadczył, że żądane zadośćuczynienie będzie dane, wobec czego br. Calice uznał zajście jako załatwione.

Londyn 15 listopada. Do *Timesa* donoszą z Rio de Janeiro, że po ogłoszeniu stanu oblężenia aresztowano tam wielu deputowanych i innych wybitnych osób i że coraz bardziej mnożą się dowody, iż istniało w kraju szeroko rozgałęzione sprzysiężenie.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 15 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.50 do 214.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 390.50 do 393.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100.80, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.20 do 97·90, 4 proc. los w 56 lat 96.50 do 97.20.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.30 do 98.—, Pożyczki kraj 6 proc 108.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.60 do 97.30.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.43 do 9.53. Rubel rosyjski papierowy 1.27·60 do 1·28·60. 100 marek niemieckich 58.65 do 59.15.

103)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

Przymknęła oczy, znużona rażącym blaskiem światła, a głowę, w której to ciągłe bicie dzwonów wzbudzało straszny zamęt, osunęła na poduszki. Zwolna zapadła w pokrzepiający sen, w którym wyobraźnia przeniosła ją zdala od Blackfordu w cieniste gaje i zielone łany, wśród których wzrastało jej dzieciństwo. Zdawało jej się, że wieki całe tak przetrwała w sennym kraju uroczych marzeń, kiedy naraz zbudziła się cała zarumieniona i drżąca na odgłos otwierających się drzwi.

— Czy wybrany, Wilhelmie? Czy pan Blake wybrany? — zawołała bez tchu, sądząc, że to brat, który zwykle wracał o tej porze.

— Tak — odparł głos jakiś tuż za jej fotelem odwróconym od drzwi. Morton Blake został wybranym na przedstawiciela Blackfordu, i przychodzi ci podziękować za powodzenie, które w wielkiej części zawdzięcza tobie.

Był to głos Mortona, który stał obok niej. Drżąca całem ciałem, zerwała się z fotelu, ale nawpół omdlała opadła napowrót na siedzenie.

— Wielki Boże! jakże ty zmieniona jesteś!... zawołał Morton pochylając się troskliwie nad nią, aby podtrzymać jej głowę. Ta pani, która otwierała mi drzwi na dole, mówiła mi żeś chorowała, ale nie sądziłem nigdy, aby do tego stopnia. Tyś musiała być w niebezpieczeństwie życia, Elżuniu! I nie zawiadomiłaś nas o tem!...

— Byłam istotnie chorą, a więcej jeszcze wyczerpaną na siłach. Pracowałam za wiele. Ja także, tak jak ty, Mortonie, pragnęłam na swój sposób być użyteczną bliźnim moim, ale siły zawiodły. Duch był ochotny, ale ciało mdłe. Teraz wytknęłam sobie skromniejszą drogę.

— A więc trwasz zawsze w zamiarze pracowania dalej? — uśmiechnął się do niej Morton z niewysłowioną czułością. Moja biedna Elżunia!... taka bledziuchna... taka wątła... bezsilna!... Ale mniejsza o to. Tangley i ciocia Dora przywrócą wkrótce róże twoim licom i wesele twoim biednym oczętom.

— Jesteś bardzo dobrym dla mnie, Mortonie; ale ja nie wrócę do Tangleyu. Jadę na wieś z siostrą żeby się wzmocnić a potem na nowo zabrać do pracy — gdzieś daleko od was.

— Wrócisz, mówię ci. Masz silnie rozwinięty guz stanowczości, Elżuniu. Strzeż się, aby się nie rozrósł w garb uporu.

— Wolę być upartą, niż chwiejną i wahającą się.

— Tak, i dlatego chorowałaś tak ciężko, w ciasnocie i niewygodach, i nie zawiadomiłaś o tem twoich przyjaciół. To się nie godziło Elżuniu!

— Byłam otoczoną najlepszemi staraniami rodziny. Kiedy opuściłam Tangley, postanowiłam zerwać raz na zawsze z dawnem życiem. Półśrodki nie zdałyby się na nic. Muszę rozpocząć nową egzystencyę jako wnuczka Mateusza Hardmana.

— Ale cóż mogło spowodować to nagłe postanowienie? Dlaczegożeś tak pospiesznie opuściła Tangley?

— Tego nie mogę ci nigdy powiedzieć.

— A gdybym ja też tak sam był odkrył twoje powody, Elżuniu? Wiem, że siostry niegodziwie obeszły się z tobą... wiem ile z ich przyczyny wycierpieć musiałaś. Ale to nie ponowi się więcej. Do tego domu z którego wygnała cię szlachetna twoja duma, i ich bezmyślne okrucieństwo, wrócić musisz jako wszechwładna jego pani. Co ciotka i ja poczęlibyśmy bez ciebie? Elżuniu, ja ciebie kocham i brak ciebie otworzył mi oczy na tajemnicę własnego serca. Nie będę nic żałował z tego com utracił w życiu jeżeli zdołam pozyskać twoją wzajemność. Czy chcesz zostać żoną moją?

Ona, osłupiała ze zdumienia i szczęścia słuchała nie rozumiejąc prawie. Twarz jej pobladła bardziej jeszcze, cała postać drżąca osunęła się w tył na poduszki, ale z oczu strzelił taki promień niebiańskiej radości, że on nieczekając odpowiedzi, ukląkł obok jej fotelu i objął słaniającą się kibić jej ramionami.

— Mortonie — szepnęła — czy ty się zastanawiasz, co mówisz? Jam biedna dziewczyna z ludu... czyż jabym śmiała zawiązywać ci życie? Coby na to świat powiedział — coby powiedziały twoje siostry?

— Zdanie sióstr moich nic mnie nie obchodzi. Dość już wycierpiałem przez nie. Co się tyczy ubogiego pochodzenia twego, zapominasz, że z tego ludu co ty i jam powstał, i że dziadowie nasi pracowali ręka w rękę. Życia ty mnie nie zawiążesz, ukochana moja; przeciwnie, będziesz mi towarzyszką w pracy, bodźcem do wytrwania, gwiazdą przewodnią do dobrego! Będziesz światłem oczu moich, ciepłem domowego mojego ogniska. Czy chcesz, Elżuniu, powiedz czy chcesz być moją?

Ona upojona dźwiękiem słów jego opuściła głowę na jego ramię i przytuliła się do męzkiej jego piersi, i długo — długo rozmawiali z sobą o tej przyszłości, która tak jasno przedstawiała im się teraz. Wkońcu Morton poprosił ją, aby go przedstawiła swojej rodzinie. Ta przyjęła go z odznakami wielkiego uszanowania, a gdy jął wymawiać ciotce, że mu nie dała znać o chorobie Elżuni — ta odrzekła:

— To już całkiem jej wina, nie nasza. Oparła się temu tak stanowczo, że bałam się ją rozdrażnić, idąc wbrew jej woli, choć mi to bardzo ciężyło na sercu. Prawda, co się z niej biedaczki zrobiło? Niepodobna do samej siebie.

— Wygląda bardzo mizernie, ale moja ciotka przyjedzie zabrać ją jutro i wyślę je obie na miesiąc do kąpieli morskich. A potem będziemy mieć wesele, a pani, miss Hardman, musisz nam służyć za druchnę.

Jessie klasnęła w obie ręce i z radością podskoczyła w górę jak młody źrebak.

— A co? — tryumfująco zawołała pani Hardman. — Czy nie mówiłam, że w tem wszystkiem na dnie był jakiś kochanek? Życzę panu wszystkiego dobrego panie Blake. Jeżeli nasza Lizka miała setne szczęście, że znalazła takiego męża, to i pan możesz się poczytać za szczęśliwego, żeś dostał taką żonę. Warta jest swojej wagi złotem, panie; choć to moja siostrzenica, i nie powinnam może jej chwalić. A teraz pewnie już jej więcej nie zobaczymy. Jak wyjdzie za mąż, to się więcej nie pokaże u nas.

— Przeciwnie, pani — gorąco upewniał Morton. — Będzie panią zawsze odwiedzać i pani musisz rewizytować nas w Tangley Manorze.

— O! bardzo panu dziękuję... ale już co to, to nie. Ja wiem kiedy jestem w swoim żywiole i gdzie moje miejsce. Kocham bardzo Lizkę, ale bym się czuła nie u siebie na pańskich pokojach; i moja noga nie postoi tam nigdy, gdzie nie jestem w swoim żywiole. Na tyle mam jeszcze dumy.

— Zdaje mi się jednak, że potrafilibyśmy oboje z Elżunią uprzyjemnić pani pobyt u nas — z uśmiechem odparł Morton.

— Zapewne; gdybyście mi pozwolili dopomódz kucharce w gotowaniu wam smacznego obiadu i w uporządkowaniu domu na wiosnę, a potem zasiąść na gawędkę w gospodarskiej izbie z waszą służbą. Ale na to pan i Lizka nie zgodzilibyście się pewnie. A siedzieć na atłasowej sofce i trzymać ręce w małdrzyk, to ja znów nie potrafię.

— Mam nadzieję, że z czasem zmienisz pani zdanie, jak nas poznasz lepiej. Bracia i siostry Elżuni muszą nas odwiedzić, a może wtedy panią zachęcą do pójścia za ich przykładem.

— Ja bo tam chętnie przyjadę — zawołała Jessie. — Wiem, że Lizka jest poczciwa dziewucha, która się nie będzie wstydzić siostry.

Morton skrzywił się nieznacznie, słysząc swoją narzeczonę traktowaną jako poczciwą dziewuchę, ale z godnością przeszedł przez cały ceremoniał i zasiadł do wspaniale zastawionej herbaty w otoczeniu przybranej swojej rodziny, mówiąc sobie w duchu, że nie ma poświęcenia, któregoby nie zrobił dla Elżuni.

ROZDZIAŁ XXIV.

Nastał wrzesień i żniwa były już na ukończeniu. Pogodny i ciepły poranek rozkosznym był dla myśliwego, kroczącego po polach ze strzelbą przewieszoną przez ramię i wyżłami biegnącymi przodem; dla dziatwy wiejskiej, biegającej po lesie za orzechami i jagodami; lecz najrozkoszniejszym wydawał się on Arturowi Haldimondowi, bo był to ślubny jego ranek; i wieczorem dnia tego, oboje z Izią mieli przepłynąć kanał, udając się w podróż do Tyrolu.

Wesele miało się odbyć bardzo cicho. Wieść o zaręczynach miss Courtenay szybko rozeszła się po okolicy; przymawiano się też zewsząd o zaproszenia, ale sir Everard brakiem zdrowia tłómaczył konieczność odbycia ceremonii w bardzo ścisłem kółku znajomych.

— Zbyt liczne zebranie zmęczyłoby mnie nadto — tłómaczył się przed panią Aspinall, która mu wymawiała jego okrucieństwo względem sąsiadów. — Haldimond też nie znosi tłumu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.